Nr. 29. **Poznań, dnia 19 Lipca 1908 r.** **Rok XII.**

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie . . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Potrzeba popierania działalności oświatowej.

Istnieje pod zaborem pruskim instytucya, której zadaniem jest szerzyć zdrową oświatę pomiędzy ludem polskim za pomocą zapoznawania go z niezmiernie bogatą literaturą polską.

Instytucyą tą jest *Towarzystwo Czytelni Ludowych.*

Towarzystwo to istnieje od ćwierć wieku, zdołało przez czas swego istnienia założyć 1913 czyteln i wydać na cele czytelnictwa przeszło 312 tysięcy marek. Jednakże mimo to wszystko Towarzystwo to nie zdołało dotychczas zdziałać tyle, ile powinno, na polu oświatowem, a nawet nie zdołało utrzymać liczby założonych czyteln w komplecie, gdyż około 500 czyteln z wyż wymienionych 1913 zanikło z biegiem lat, te zaś, które istnieją nie rozwijają się tak, jak tego życzyć należało.

Przyczyny tego smutnego stanu rzeczy są różnorakie. Najważniejsze: brak ludzi, którzyby z zapałem działali na polu krzewienia czytelnictwa, brak odpowiednich funduszów na cele oświatowe, nareszcie wadliwa organizacya Towarzystwa samego oraz mała jego ruchliwość, sprawiająca, że społeczeństwo sprawami Towarzystwa mało się zajmuje, jest dla nich obojętne, lub zgoła o niem nie wie.

W tych dniach pojawiła się nakładem T. C. L. w Poznaniu nader użyteczna broszurka pióra ks. Arkadyusza Lisieckiego, członka Głównego Zarządu T. C. L. w Poznaniu, w której autor omawia szeroko wady i niedomagania Towarzystwa i wskazuje środki, zastosowanie których powinno uchylić najważniejsze braki i ożywić działalność i wydatność cywilizacyjnej pracy instytucyi. Na książeczkę tę zwracamy uwagę naszych Szanownych Czytelników i zachęcamy do gruntownego zapoznania się z nią, a przez nią z instytucyą T. C. L. samą, o ważności której może być tylko jedno zdanie. Książeczka ta nosi tytuł: *„Jak pracować dla czytelni ludowych“.* Nabyć ją można w każdej księgarni polskiej, a także za pośrednictwem naszego pisma.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na jedno zdanie, zawarte w tej broszurce. Na stronie 16-tej pisze ks. L.: *do składek na nasze cele lud nasz dotychczas się nie poczuwał.*

Jest to ta sama skarga, którą słyszeć można ze strony Tow. Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego. I tam składki płaci głównie ksiądz, szlachcic, inteligent, podczas gdy stan średni i lud, który przecież korzysta z dobrodziejstw tej instytucyi, od składkowania się uchyla.

Tak być nie powinno. Już dawno minęły czasy, że lud przedstawiał szarą, bezimienną masę, dla której inne stany wysilały się na ofiary, podczas gdy ona była tylko, jakoby olbrzymi żołądek, który potrafił pochłaniać i trawić to, co mu dano, nie poczuwając się do żadnego współdziałania ze swej strony. Dziś lud pragnie stać o własnych siłach, pragnie sam sobą kierować, bo sprzykrzył sobie rolę bierną, bo czuje, że posiada dość sił, by działać około dobra narodu. Dziś i lud jest odpowiedzialny przed Bogiem i historyą za losy swego narodu, które w wielkiej części od moralnej wartości tegoż ludu zależą.

A któżby mógł wątpić, że kamieniem węgielnym wszelkiej rzetelnej wartości moralnej jest obok religii oświata. Jeżeli więc lud nasz chce dostarczyć dowodu, że dorósł do samodzielności obywatelskiej, powinien sobie mieć za punkt honoru unaocznić wszystkim, że sam z własnej siły i woli stara się o to, co jest źródłem dobrobytu osobistego, wpływu i siły zbiorowej tj. o oświatę.

O ważności oświaty napisano już tomy całe. Nie ma nikogo, ktoby jej dobrodziejstw nie uznawał. A jednak jak tępo postępuje ta sprawa naprzód. Jak trudno jeszcze wydajemy grosz na książkę, na czasopismo, na składkę, mającą na celu sprawy oświatowe. To powinno, to musi się zmienić!

Bądźmy ofiarniejsi! Nie szczędzi nasz lud grosza, jeżeli chodzi o wzniesienie świątyń Pańskich; kto w imię Boże prosi go o dar, nie odejdzie z próżnemi rękoma. Na potrzeby duszy lud nasz odznacza się prawdziwie wspaniałomyślną i wzniosłą rozrzutnością— chwała mu za to! — lecz, jak skąpym bywa często jeszcze, jeżeli chodzi o datek na cele oświatowe, narodowe, polityczne, na zaabonowanie pisma, na zakupno książki itd. A jednak śmiemy twierdzić, że ofiarność na użyteczne cele świeckiej natury jest w naszych wprost opłakanych stosunkach konieczną i niezbędną. Te otóż oświatowe i narodowe potrzeby nasze mamy na myśli, jeżeli wołamy: Bądźmy ofiarniejsi! Przedewszystkiem zaś na pomoc najszerszych warstw społecznych powinna módz liczyć instytucya,

która najszerszym warstwom zdrowym, duchowym pokarmem służy, a jest nią niewątpliwie Towarzystwo Czytelni Ludowych.

* * *

Lecz nie tylko u ludu uwydatnia się wielka oszczędność, jeżeli chodzi o cele oświatowe. I inne stany w tej mierze grzeszą. Mamy tu na myśli powszechną, zatwardziałą oszczędność, jeżeli chodzi np. o zaabonowanie czasopisma lub kupienie książki.

Czytać każdy chętnie czyta, lecz płacić za czytanie nie lubi. Stąd pochodzi, że po dwie lub trzy rodziny abonują jedną gazetę; że książka, którą ktoś kupi, wędruje od rąk do rąk, pożyczana tak długo, aż się w strzępy rozsypie, a rzadko wróci do rąk właściciela. Nawet organizacye, które winny świecić dobrym przykładem pod tym względem, dają często przykład jaknajgorszy. Nasze towarzystwa np. starają się o to, by posiadać czytelnię, bibliotekę itd. Bardzo słuszne staranie. Lecz spytajcie: ile te towarzystwa wydają rocznie na abonament pism lub zakupienie książek, a przekonacie się, że cyfry te w wielu wypadkach równają się zeru.

Biblioteki chciałoby się tworzyć z darów, czytelnie zaś urządzają się w ten sposób, że rozpisuje się do poszczególnych czasopism grzeczne listy z prośbą, by w interesie oświaty itd. nadsełać „swe cenne i poczytne pismo" *darmo*, gdyż — jak brzmi zwrot stereotypowy owych orędzi — fundusze szczupłe towarzystwa nie pozwalają na wniesienie prenumeraty.

Jakże tu odmówić? Pro publico bono wysyłają nasze redakcye po kilkadziesiąt egzemplarzy swych wydawnictw darmo, płacąc często jeszcze koszta przesyłki.

Tymczasem każdy nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że towarzystwa powinny mieć mniej praw do odwoływania się do wspaniałomyślności właścicieli pism, niż osoby prywatne. Po to bowiem łączą się ludzie w towarzystwa, by wspólnemi siłami dokazać tego, czego jednostka dokonać nie może.

Ta właśnie oszczędność nasza na cele czytelnictwa powoduje, że tylu ludzi zasłużonych około oświaty narodowej cierpi przykry niedostatek. Niejeden dziennikarz, który sterał swe siły na służbie publicznej, na starość, gdy pracować nie może, żyje w nędzy i opuszczeniu. Niejeden literat, któremu po śmierci kadzidła palą, za życia chadzał w podartych butach. Ilu takich, którzy na zawsze pożegnali się z myślą założenia domu, stworzenia rodziny, gdyż niewdzięczny zawód, jaki obrali, na to nie pozwala.

To wszystko byłoby niepotrzebne, gdyby w społeczeństwie wyrobiło się przekonanie, że także na cele oświatowe, na cele czytelnictwa należy rocznie przeznaczyć choćby skromny tylko fundusz, że obowiązkiem każdego człowieka uświadomionego jest popierać swą prasę i swą literaturę przez *abonowanie pism i kupowanie książek.*

Jak daleko nam jeszcze do tego! —



Położenie ziemian polskich na Litwie i Białej Rusi.

W warszawskiem „Słowie" zamieścił pan Cz(esław J(ankowski) obszerny artykuł, przedstawiający położenie ziemian polskich na Litwie i Białorusi w nader smutnych barwach.

Artykułu tego niepodobna czytać bez najżywszego zaniepokojenia, a jednak go czytać trzeba ze względu na ważność i doniosłość omawianej tam sprawy. Jeżeli autor trafnie ocenia położenie, natenczas rzeczywiście pozycya Polaków na Litwie i Białorusi poważnie jest zagrożona, gdyż polskość w tych krajach stanowi prawie wyłącznie ludność osiadła na roli. Zy-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

90)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

Więc przez taki poufny rozkaz powstanie polskie zostało uratowane i rozległe pole do pracy pacyfikacyjnej [1]) w Polsce otwierało się dla moskiewskich okrutników i zdzierców. Krwią, pożogą, jękiem i boleścią napełnić się miały nieszczęsne ziemie, nad tą prawdziwą doliną łez i krwi, smutne lecz ciche jeszcze niebo polskie łuną pożarów zakrwawić się miało. Na to ponure niebo, ponad Polską, Rusią i Litwą, daleko i szeroko, wschodziły już zwolna straszne, tyrańskie postacie Berga i Murawiewa..... Szare, zbrojne, niewolnicze tłumy moskiewskiego żołdactwa szły niewzruszonym murem w ujarzmiony już kraj, by zgnieść podniosłe pokolenie narodu, co wzrosło już wśród ciemnej nocy niewoli, co gorzkiemi pojone łzami, karmione uczuciem zemsty, kołysane do snu żądzą odwetu szło teraz w nierówny bój, z świętym zapałem, z bohaterstwem, z nadzieją i silną wiarą, że odzyska wolność i niepodległość dla swej drogiej Ojczyzny! [2])

2. *Narody i państwa wobec powstania.*

Odezwa wydana przez Komitet Centralny do państw i narodów zagranicznych także silne zrobiła wrażenie. A choć przedtem nie zanosiło się na to, ażeby powstanie polskie otrzymało pomoc jaką od zagranicy, teraz gorące współczucie objawiać się poczęło dla Polski na mityngach, [3]) w parlamentach i w dziennikarstwie Francyi, Anglii, Włoch, Szwecyi, Norwegii, Portugalii. I rozlegał się powszechny głos:

— Uciśnionej i powstającej Polsce pomoc dać należy!

Szczególną miłość dla Polski okazywał Ojciec święty Pius IX., przypominając sprawę Polski przy każdej sposobności w encyklikach, allokucyach [4]) i na intencyę nieszczęśliwego narodu nakazując powszechne modły w całym świecie chrześcijańskim. Komitet Centralny liczył szczególnie na pomoc Francyi, na cesarza jej Napoleona III., wskrzesiciela zjednoczonych Włoch, który ogłosił był zasadę narodowości, a jego synowiec książę Hieronim Napoleon zajął się gorliwie sprawą Polski. Lecz te nadzieje w porównaniu z Włochami były o tyle niewłaściwe, że naród włoski był jednolity i we wszystkich warstwach jednakiemi ożywiony uczuciami, że posiadał silne oparcie w górzystej prowincyi Piemoncie jako też zapewnioną pomoc bagnetów francuskich. Liczyli Polacy nawet na poparcie narodu rosyjskiego, gdzie dla sprawy wolności poruszyły się już umysły pod wpływem Hercena i Bakunina, gdzie pod tymże wpływem założone działało stronnictwo rewolucyjne „Ziemia i Wola" i gdzie szerzyły się spiski wojskowe. Galicyę i Poznańskie objął Komitet Centralny w zakres działania tylko o tyle, że w tych dzielnicach miały się tylko gromadzić, chronić i organizować siły zbrojne, jako też zbierać zapasy wojenne. [5])

[1]) Pacyfikacya, z łac. uspokojenie.
[2]) Sokołowski, IV, 1854, 1855.
[3]) Mityng, zebranie.
[4]) Encyklika, z greck. okólnik papieża do biskupów; allokucya, z łac., przemówienie papieża do kardynałów.
[5]) Lewicki, 504; Sokołowski, IV, 1856.

we zaś obawy o samo istnienie ziemiaństwa polskiego na Litwie i Rusi wzbudza artykuł wspomniany.

Jak wiadomo wyszedł po powstaniu roku 1863 ukaz t. zw. grudniowy, zabraniający Polakom na Litwie i Rusi zakupywać ziemi. Wskutek tego ukazu każdy majątek polski wystawiony na sprzedaż mógł przejść tylko w ręce rosyjskie. Aby uchronić własność ziemską przed zruszczeniem, właściciele polscy poczuwali się do obowiązku zachowywania polskiego stanu posiadania, a mogli go tylko zachować przez to, że majątków na sprzedaż nie wystawiano. Wskutek tego w ostatnich 40 latach mało ziemi polskiej na korzyść Rosyan ubyło. Obecnie zakaz kupowania na Litwie i Rusi ziemi przez Polaków jest zniesiony.

Z upadkiem tego zakazu ożywił się handel ziemią niesłychanie, niestety na niekorzyść stanu posiadania naszego.

Oto, co w tej sprawie pisze „Słowo:“

Dziś — sprzedano już lub podano na sprzedaż taką mnogość ziemi polskiej na Litwie i Białejrusi, że żaden, najbardziej drakoński zakaz lub ukaz nie byłby chyba w stanie spowodować takiej masowej dewastacyi polskiego stanu posiadania agrarnego. Rzec wolno bez przesady, że obecnie trzy czwarte ziemian, rodaków naszych, chętnie pozbyłoby się natychmiast ziemskiej własności swojej jeśliby się na nią znalazł — nabywca, jakie takie przyzwoite ofiarowując warunki. Ów szuka lub znalazł nabywcę Polaka na całość obszerniejszej nieco majętności; inny „puścił“ majątek na subhastę bankową, niepłaciwszy z lekkiem już sercem, całej seryi ratówek; jeszcze inny przedał majątek, rozparcelowawszy go, włościanom; są, którzy dokonali tranzakcyi z Rosyanami; spora liczba dziedziców, kołata do łaski Banku Włościańskiego usilne czyniąc zabiegi o zakwalifikowanie majątku do nabycia a następnie do... rozkolonizowania stosownie do instrukcyi danych Bankowi Włościańskiemu a niepozbawionych, jak wiadomo, politycznego zabarwienia.

Przeciętna cena dziesięciny (hektara) — sto rubli (bez względu na obecność lub nieobecność zabudowań). Najwyższa przeciętna cena dosięga 150—170 rb. za dziesięcinę, ale do rzadkich należy wyjątków, wiele zabudowanych folwarków sprzedano po przeciętnej cenie 60 rb. za dziesięcinę. Bank włościański płaci przeciętnie 100—150 rb. za dziesięcinę, ale listami swemi mającemi kurs 80—85 za sto. Kupców — mało. Kapitalista nie chce angażować kapitału — w ziemię; grasujący, do niedawna jeszcze spekulanci, nabywający ziemię „bez konkurencyi,“ dosłownie: za darmo — poznikali z widowni; włościanie, aczkolwiek już gorączka agrarna minęła i rozwiało się wiele złudzeń co do „nowego nadziału,“ wciąż pożądliwie spoglądają na ziemię, ale kupić jej nie mają za co. Z długiem bankowym — strach nabywać; do wypłaty *netto* właścicielowi — ani dostępu. Należy jednak stwierdzić, że mnóstwo włościan t. zw. „małorolnych“ zapisało się jako kandydaci do kupna ziemi nabywanej przez Bank Włościański. Jest to, właściwie mówiąc, jedyna tranzakcya dostępna dla włościanina, bo niewymagająca posiadania gotówki.

Najmniej ziemi nabywają — Polacy. Przeciwnie, każdy z rodaków naszych radby otrząsnąć się od niej, ulgę widząc w tem niezmierną. Słowem — stagnacya przy coraz bardziej naglącej wręcz już potrzebie zlikwidowania ziemskiego funduszu, tak często, niestety, całkiem *już* fikcyjnego...

Nie od rzeczy dodać, dla dorzucenia jeszcze jednego rysu do obrazu, że ekonomiczny i kulturalny stan ziemskiej własności włościańskiej znajduje się nietylko w kompletnym zastoju, ale w widocznym upadku. Nadziały włościańskie rozdrobione. Na połowie lub ćwierci włóki siedząca rodzina — rozradza się. Fatalne „sznurki“ porozrzucanych zagonów nie są w stanie wy-

---

Z wybitnych mężów zagranicy Garibaldi we Włoszech, Kossuth w Węgrzech, Wiktor Hugo i Emil de Girardin [1]) we Francyi wzywali narody, by niosły pomoc Polsce, a rządy państw, ażeby były dla niej sprawiedliwe [2]).

W Berlinie Bismark, były kilkuletni poseł w Petersburgu, obecnie minister spraw zagranicznych (od września r. 1862), lękał się niedawno polityki pojednawczej, jaką Rosya okazywała Polsce. Teraz, z wybuchem powstania, wystawił na granicy liczną armię (160,000 ludzi), ogłosił w Poznańskiem surowe rozporządzenia, kazał więzić przemykających się przez granicę powstańców i wydawał ich Rosyi, a nadto ofiarował czynną wojenną pomoc rządowi petersburskiemu, który wahał się z początku, czy ma ją przyjąć. Lecz postępowanie Prus a zwłaszcza zawarcie z Rosyą konwencyi dnia 8 lutego, mocą której wojska obu mocarstw mogły przechodzić zbrojnie granicę i ścigać powstańców, doznało powszechnego potępienia i niezadowolenia w Niemczech i Prusiech. [3])

Sam rząd rosyjski, który postępowaniem swojem pchał naród polski do rewolucyi, przeraził się wybuchem powstania. Wiadomość o tem wpadła jako uderzenie piorunu do Petersburga, gdzie obawiano się teraz wybuchu rewolucyi w całej Rosyi. Lękając się spisku oficerów car i rząd przesłali im upomnienie:

— Przeciwko wam oprzemy się na prostem żołnierstwie!

Więc w następstwie tego naczelnicy wojskowi, którzy powstrzymywali żołnierzy od gwałtów w Polsce, śmierć od nich ponosili, a szlachetniejsi oficerowie, nie chcąc być siepaczami, sami odbierali sobie życie. [4])

Nikczemny rząd, chcąc szerzące się powstanie stłumić łatwo i rychło, usiłował pociągnąć włościan do mordów i grabieży a rozesłani jego agenci głosili po wsiach:

— Powstanie jest sprawą szlachty ziemskiej, która mści się za zniesienie pańszczyzny i poddaństwa!

Ludność jednak wiejska, prócz kilku wypadków, zachowywała się biernie a potem zaczęła sprzyjać powstaniu. [5])

---

[1]) Czytaj: Koszut.

[2]) Czytaj: Żirardę.

[3]) W izbach pruskich 18. lutego zapytywano o konwencyę i jej treść, lecz Bismarck nie chciał dać żadnego wyjaśnienia. Wtedy Waldek wśród powszechnych oklasków mówił:

— Konwencya, mająca pomagać takiemu państwu, jak Rosya w celu przymuszenia do uległości zbuntowanych poddanych, jest czemś tak potwornem, że trudnoby było znaleźć właściwy dział aktów publicznych, gdzieby ją było można umieścić. Nie można jej ani na chwilę postawić obok traktatu, zawieranego w celu dania pomocy sprzymierzonemu państwu w obronie od wrogów zewnętrznych. Jest ona ni mniej ni więcej jak wysłaniem żandarmów i policyi uzbrojonej do kraju, którego istnienie dotąd zależało tylko od policyi i żandarmów. Czyż państwo, które powiada o sobie, że idzie na czele cywilizacyi w Niemczech, może się podejmować takiej roli? Człowiek, którego czoło nie okryło się rumieńcem wstydu na podobną myśl, nie jest godzien nazywać się Prusakiem lub Niemcem! —

Przyjęto następnie wniosek Bockum-Dolffra, na mocy którego rząd miał nie pomagać ani też sprzyjać którejkolwiek ze stron walczących w Polsce, ani też wpuszczać uzbrojonych ludzi na ziemię pruską bez natychmiastowego ich rozbrojenia. — Hist. powst. n. p., II, 31, 32, (według aktualnych listów i dokumentów urzędowych).

[4]) Na trakcie białostockim zamordowali kozacy pułkownika Ostena wraz z jego żoną; pułkownicy Korf i Bentkowski zakończyli życie samobójstwem. — Hist. powst., II, 30.

[5]) Hist. powst. n. p. II, 29, 30. Tu zamieścić należy następujące wyjątki z angielskich listów regenta pułkownika Stantona do hr. Russell'a:

żywić rodziny „gospodarza.“ Tedy nieszczęsny właściciel całego podziału, połowy lub ćwierci próbuje puścić ziemię swoją — w dzierżawę. Naznacza cenę niesłychanie niską. Nikt się nie zgłasza z bliższych i dalszych sąsiadów. Wyobrazić sobie trudno ile ziemi włościańskiej po wioskach możnaby dziś wydzierżawić za bezcen. A ile jej leży odłogiem! Tak, — odłogiem. Rodzina zmarniała do reszty, zapada już w kompletną nędzę; utrzymują ją... przy życiu zarobki we dworze; ale na uprawianie ziemi (dającej niemiłosierne plony) niema już sił i środków. Tedy ziemia leży przed chatą odłogiem, ta ziemia, o którą do niedawna jeszcze tak wielkim głosem wołali włościanie nasi.

Komisye rolne nie przyniosły dotąd spodziewanych korzyści — nikomu i niema danych dla przypuszczenia, że spełnią swoje zadanie. Instytucya to, jak było do przewidzenia, — poroniona.

Najchętniej i najliczniej skupują obecnie ziemię na Litwie i Białejrusi drobni t. zw. zaściankowi lub okoliczni (od: okolica szlachecka) właściciele. Zaokrąglają swój fundusik ziemski lub ufundowują sobie nowe ziemskie siedziby. Długu bankowego nie obawiają się, własnemi rękami przywykli uprawiać umiłowaną ziemię. Pragnęliby zostać — „obywatelami.“ Na nabytym kawałku „pasiek“ lub na odciętych od jakiego majątku dwóch włókach, zabudowują się. Folwark będzie! Majątek! Czasem kilku takich drobnych nabywców kupuje całą, sporą rezydencyę ziemiańską, i rozdziela ją między siebie.

* * *

Taką jest aktualna i sporo dająca do myślenia sytuacya ziemiaństwa polskiego na Litwie i Białejrusi. Nie chodzi już o tę lub ową rolę, którą ma ów żywioł grać w domniemanie nowej, powiedzmy: samorządnej organizacyi społeczno-politycznej krajowej, lecz chodzi już o samo istnienie ziemiaństwa polskiego na Litwie.

Samo to istnienie zagrożone.

Ponuro brzmią powyżej podane rozpatrywania. Uprzytomnić sobie bowiem należy, że na Litwie i Rusi włościanin to Litwin i Białorusin, czyli członek narodu, który obecnie w coraz ostrzejszem stawa przeciwieństwie do Polaków. Rozdrabnianie więc ziemi polskiej pomiędzy Litwinów i Rusinów uszczupla stan posiadania polskiego w tych krajach bezpowrotnie. Jeżeli prawdą jest, że trzy czwarte właścicieli polskich pragnie się ziemi pozbyć, to łatwo obliczyć, co za klęska nas czeka. Równaloby się to rzeczywiście zanikowi polszczyzny w tych krajach, gdyż trudno się łudzić, żeby drobna szlachta zagonowa, pozbawiona moralnego oparcia o dwory polskie, mogła na dalszą metę uchronić się przed wynarodowieniem.



W przededniu kongresu słowiańskiego.

O konferencyi słowiańskiej w Pradze dopiero w przyszłym numerze pisma naszego szerzej się rozpisać będziemy mogli, gdyż w chwili, kiedy zamykamy redakcyą obecnego numeru „Pracy,“ obrady konferencyi na dobre się rozpoczynają. Dopiero z końcem tygodnia będziemy mieli jasny obraz wyniku tyle ważnych dla sprawy słowiańskiej obrad.

Tymczasem podajemy list, który odebraliśmy od naszego korespondenta, zachowując bardzej wyczerpujące uwagi do przyszłego numeru „Pracy.“

Praga, 12-go lipca.

Złota Praga ustrojona świątecznie w chorągwie i festony na powitanie miłych gości słowiańskich. Ogólny nastrój grodu i czeskiej opinii publicznej uroczysty i serdeczna radość włada sercami na widok niebywały groma-

3. *Oddziały powstańcze i pierwsze potyczki.*

W warunkach, w jakich powstanie wybuchło, walka zbrojna mogła być tylko podjazdową, a takiej właśnie walce sprzyjały bardzo bagniste i lesiste okolice Królestwa Polskiego. Przez półtora roku trwała ta wojna, a stoczono w niej bardzo wiele, bo przeszło 600 drobnych utarczek. Armia powstańców wzrosła do liczby 30,000. Lecz byli oni najczęściej licho odziani i uzbrojeni, w robieniu bronią nie wyćwiczeni, nie mieli artyleryi, która w większych bitwach zwykle rozstrzyga, nie mogli więc dorównać w walce przeważającym siłom wojsk rosyjskich. Ożywieni jednak świętym zapałem, odważni i gotowi do poświęceń, chociaż pobici, gromadzili się w innych miejscach i w ten sposób przedłużali walkę do nieskończoności.

Dowódzcami powstania byli najczęściej dawni oficerowie, ludzie mniej lub więcej zdolni. Mianowany naczelnym wodzem Mierosławski nie mógł nawet dojść na plac boju, po kilkakroć poniosłszy klęskę u granic [1]). W pierwszych trzech miesiącach (do kwietnia) tworzyły się w różnych stronach mniejsze i większe oddziały powstańcze. W Lubelskiem Leon Frankowski utworzył oddział, w którym główną siłą byli uczniowie Instytutu Puławskiego a którym dowodził Zdanowicz. W nocy z 22 na 23 stycznia opanowali powstańcy Kazimierz nad Wisłą; ścigani przez Miednikowa zajęli z drugiej strony Wisły Zawichost. W Sandomierzu połączyli się z innymi oddziałami. Na prośbę biskupa opuścili Sandomierz a zaraz wpadli Moskale i złupili to miasto. Blisko Sandomierza pod Słupczą został Frankowski pobity przez Miednikowa. Ranny wzięty do niewoli, później w Lublinie rozstrzelany został. W Lubelskiem pojawiły się wkrótce większe oddziały Kaz. Bohdanowicza, Radziejowskiego i Nieczaja, a występujący przeciwko nim rosyjski wódz Rakuza o mało nie dostał się do niewoli.

Szeroko rozwinęło się powstanie w południowo zachodniej części Kongresówki. Apolinary Kurowski, po r. 1846 skazany w Berlinie na odcięcie głowy a w r. 1848 uwolniony, utworzył w Ojcowie obóz i miał oddział z przeszło 2000 ludzi złożony. Przerabiał on broń, spędzał Rosyan z granicy austryackiej, wyparł ich z Sosnowic do Śląska (7 lutego), zabrał z kasy rządowej 80.000 rubli i szedł z miasteczka do miasteczka, ze wsi do wsi, ogłaszając uwłaszczenie włościan i rządy polskie. Obszerny powiat zajęty przez Kurowskiego, wolny od Moskali, posiadający Dąbrowę z zakładami górniczymi, a więc bardzo stosowny do założenia tam fabryki broni, przedstawiał warunki bardzo pomyślne dla powstania. Lecz Kurowski nie był ani wykształconym sprężystym wodzem ani nawet wojskowym i przy najlepszych chęciach i zapale przez niewłaściwe zaatakowanie Miechowa utracił te dogodne warunki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Zachowanie się włościan nie pochodzi z wielkiego uczucia wierności dla rządu, lecz z przekonania — przynajmniej teraz — że rząd jest silniejszy, a więc, że jest rzeczą bezpieczniejszą zachować się spokojnie (25 lutego). — Wiele osób mniema, że włościanie, gdyby mogli spodziewać się, że pozbędą się stanowczo wojsk rosyjskich i że powstanie będzie miało trwałe powodzenie, przyłączyliby się jako klasa do szeregu sił narodowych, i że neutralność, jaką okazują obecnie, należy przypisać raczej ich konserwatywnym od przyrody dążeniom i ich roztropności, aniżeli uczuciom przyjaznym dla Rosyan (9 marca). — Hist. powst. n. p., II, 17.

[1]) Lewicki 504.

dzenia się przedstawicielstwa całej wielkiej rodziny słowiańskiej, z nad brzegów dziko szumiącej Maricy, Sawy, Drawy, Dunaju, Wisły, Dniestru, Dniepra, Newy i daleko z ponad Wołgi, od Morza adryatyckiego — Czarnego Morza aż do — Spokojnego Oceanu, która żyjąc w rozterce i sporach a nawet w walce ułatwiała dotychczas swoim wrogom dzieło niszczycielstwa swej własnej istoty, teraz w końcu przejrzała i gromadząc się pod wspólnym sztandarem kulturalnym podaje sobie do zgody dłonie w przeświadczeniu, że jedność siłą a w szczególności jedność słowiańska potęgą, o którą piekielna moc wrogów rozbić się musi.

Praga rozumie doskonale wielką doniosłość zjazdu i dlatego przypisuje mu dziejowe znaczenie przyklaskując mu w najpodnioślejszym ducha nastroju.

Polscy delegaci przybyli już wczoraj witani serdecznie na dworcu przez przedstawicielstwo miasta Pragi, komitet zjazd urządzający z dr. Kramarzem na czele i tłumy ludu wśród grzmiących okrzyków: *„At żiwią bratszi Polacy!“* („Niech żyją bracia Polacy)!“). Polskich delegatów z Królestwa Polskiego, Litwy i Białorusi jakoteż z Galicyi jest 15 (Dmowski, Dr. Haruszewicz, Stecki i Montwił, posłowie Dumy petersburskiej — hr. Olezar członek rosyjskiej Rady państwa, Zygmunt Balicki, redaktor Straszewicz, hr. Potocki, Łypaczewicz, dr. Konic, przedstawiciele stronnictw, zaś z Galicyi: dr. Grek, redaktor „Czasu“ Chyliński, prof. Zdziechowski, prof. dr. Rydygier, dr. Grabski i dr. Doboszyński jako przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich w Galicyi. Przedstawicielstwo rosyjskie nie mniej świetne. Wystarczy wymienić nazwiska członków Dumy i Rady państwa: Krasowskiego, hr. Bobrińskiego, Iskryckiego, Grzyckiego, Kowalewskiego, hr. Lwowa, Maklukowa, generała Włodimirowa, prof. Pogodina i redaktora „Rusi“ Swatkowskiego (nestora).

Jak wiadomo skład delegacyi kongresu obejmuje po piętnastu przedstawicieli każdej grupy narodowej: rosyjskiej (do której przyłączeni są przestawiciele galicyjskiego stronnictwa staroruskiego: dr. Hlibowicki i dr. Greniewiecki), polskiej, czeskiej i południowo-słowiańskiej (Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy).

Wykluczyli się tylko galicyjscy Malorusini czyli tak zwani „ukraińcy“, przyjaciele hakatystów, lecz ich nieobecność bynajmniej nie jest odczuwana przez kongres słowiański i opinię publiczną jako strata, lecz owszem jako korzyść. Dla zdrajców Słowiańszczyzny niema miejsca w rodzinie słowiańskiej.

Rosyanie przyjeżdżają dziś o pół 3 popołudniu. Obrady kongresu po uroczystem jego zagajeniu w historycznej radnicy (ratuszu) praskim przez przewodniczącego kongresu dr. Kramarza i prezydenta miasta Pragi dr. Grosza rozpoczną się jutro a trwać będą do soboty. Dr. Kramarz wygłosi mowę zagajającą następnie we wszystkich językach słowiańskich.

Polska główna kwatera znajduje się w hotelu saskim przy Hyberskiej ulicy. Przedstawiciele polscy odbywają dziś przez cały dzień narady pomiędzy sobą. Zajmują osobną salę w hotelu. Zgromadzenie polskie wygląda bardzo poważnie. Prócz delegatów znajdują się liczni dziennikarze, między innymi: Kosiakiewicz z „Słowa“ warszawskiego, Kaźmierz Puffke z „Dziennika Poznańskiego, dr. Marjan Seyda z „Kuryera Pozn.“, Kempner, redaktor warszawskiej „Nowej Gazety“, Sadzewicz, („Głos warszawski“), Dąbski ze Lwowa i inni. W samej delegacyi reprezentują polskie dziennikarstwo: prezes Koła polskiego w Petersburgu Roman Dmowski, Zygmunt Balicki („Przegląd Narodowy“), Chyliński („Czas“), dr. Doboszyński („Nowa Reforma“), dr. Grabski („Słowo Polskie“), prof. Zdziechowski („Świat Słowiański“), Straszewicz („Kuryer Polski). Prawie połowa delegacyi polskiej dziennikarze.

Ruch w mieście nadzwyczajny. Na powitanie gości słowiańskich dużo zjechało rozmaitych delegacyj i deputacyj z Czech, Moraw i Śląska. **Program** przyjęcia wielki. Przez cały tydzień wieczorem rozmaite przyjęcia, uroczystości, bankiety. Serdeczna radość Czechów z powodu kongresu objawia się na każdym kroku, radość, iż głównie ich usiłowaniom udało się zgromadzić w Pradze kongres wszechsłowiański, który pod każdym względem zapowiada się o wiele więcej znacząco aniżeli słynny kongres z roku 1848, który równie z czeskiego zapoczątkowania odbył się tutaj. W roku 1848 obradowali idealiści, marzyciele słowiańscy, goniący za ideałami na on czas niedościgłemi, obecnie zeszła rzecz na tory praktyczne kulturalnej pracy i zjednoczenia Słowian pod jej hasłem, czego następstwa dalsze będą tylko logicznym wynikiem. Dziś biorą się Słowianie praktycznie do rzeczy pod hasłem demokratycznem: jedności, równości i sprawiedliwości a te wykluczają wszelką krzywdę i ucisk.

Właśnie ciągną tłumy ulicą Hyberską ku dworcowi kolei państwowej na powitanie rosyjskich gości.

G. Smólski.



Nieco o Czechach.

XI.

(Dokończenie.)

Podziwienia godną jest czeska organizacya dla obrony i wzmacniania narodowości czeskiej wobec naporu germanizacyjnego.

Ochronnemi temi towarzystwami kieruje główna Rada narodowa („Narodni rada czeska“), w której skład wchodzą przedstawiciele wszystkich stronnictw czeskich. Między towarzystwami ochronnemi zajmuje oczywiście pierwsze miejsce „Powszechna Macierz szkolna,“ obok której od roku 1906 istnieje osobny „Związek oświatowy“ (Svaz osvietowy) i *„Czesko-słowiańskie zjednoczenie“* w Pradze, mające głównie na celu: popieranie kulturalnych i materyalnych interesów biednej słowiańskiej młodzieży.

Podobnych towarzystw jak Straż posiadają Czesi cztery, dwa w Czechach: *„Narodni Jednota Poszumovska“* i *„Narodni Jednota Severoczeska,“* pierwsza potężna organizacya narodowa dla południowych i zachodnich Czech — Szumawa-Las czeski (Böhmerwald) — założona w r. 1884, druga otworzona w rok później dla północnych Czech, która posiada 861 książnic z 80191 tomami, a od swego założenia wydała półtora mil. kor. na cele kulturalne, — dwa zaś dla Moraw, mianowicie: *„Narodni jednota pro jihozapadni Moravu“* (dla południowo-zachodniej Morawy) z siedzibą w Bernie założona w r. 1886 i „Narodni jednota pro wychodni Moravu“ (dla wschodniej Morawy), w Ołomuńcu istniejąca od roku 1885. Pierwsza z tych wydaje rocznie około 60,000 kor. na szkoły czeskie, posiada 112 książnic z 20,241 tomami, urządza rocznie 600—700 odczytów i ma własny organ „Zdarsky obzor“ wydawany w 20,000 egzemplarzy. Ołomuniecka „Jednota“ ma rocznie 9000 koron dochodu i 6354 członków, a 130 kół miejscowych.

Z czterech czeskich towarzystw ochronnych najsilniejszą jest „Jednota poszumowska“ posiadająca 450 kół miejscowych z 35.000 członków, 365 książnic z 59,600 tomami, a dochodu

rocznego 170.000 koron. Warto przypatrzyć się nieco bliżej ustrojowi i działalności tego wzorowego czeskiego towarzystwa ochronnego. Głównem jego zadaniem jest ochrona ludności czeskiej w okolicach gdzie ona znajduje się w mniejszości. Towarzystwo w swoim organie „Poszumavi“ i w sprawozdaniach zarządu głosi hasło, iż każdy Czech powinien „w serce i w krew wszczepić zasadę, iż jego obowiązkiem jest popierać sprawę czeską na kresach i pracować nad zachowaniem czeskiej kresowej narodowości.“

„Jednota“ zdobyła Czechom okręg wyborczy miasta Budziejowic dla wyboru posła do parlamentu, nie mniej trzecie koło wyborcze do rady miejskiej, w której przedtem nie zasiadał żaden Czech. Działalność towarzystwa obejmuje zakres narodowościowy, gospodarczy i kulturalny, a rozciąga się na ziemi poszumawskiej na każdą miejscowość, gdzie się tylko znajdują Czesi. Jest ona różnolitą i wszechstronna, zastosowana do wszystkich potrzeb ludności czeskiej. Wysłannicy towarzystwa rozchodzą się po miastach, miasteczkach i wsiach nie pomijając najmniejszej osady, by na miejscu poznać dokładnie stosunki i potrzeby ludności. Gdzie trzeba szkoły tam urządzają ją przy pomocy Macierzy; gdzie wystarcza na razie nauczyciel wędrowny badź dla nauki języka czeskiego lub dla nauki przemysłowej, rękodzielniczej lub rolniczej, tam wysyłają z swego ramienia takiego nauczyciela. Wysłannicy towarzystwa nie pomijają potrzeb duchownych ludności, mianowicie, by po kościołach nie uszczuplano praw języka czeskiego. Pracuje się też skrzętnie nad statystyka ludności czeskiej od wsi do wsi, od miasteczka do miasta — na miejscu. Wędrowni wysłannicy, w lecie podczas wakacyi armia studentów czeskich obchodzi Poszumawę, budząc między ludem ducha narodowego. Towarzystwo pośredniczy swoim posady; stara się usilnie o podniesienie czeskich gospodarstw rolnych, ogrodnictwa, leśnictwa, pszczelarstwa, rzemiosł i przemysłu domowego przez ulepszanie wytworczości i ułatwianie zbytu dla ziemiopłodów i wyrobów; udziela wszelakiego rodzaju zapomogi i stypendya uczniom szkół zawodowych; urządza samodzielne kursy zawodowe; prowadzi ścisły wykaz gruntów idących na sprzedaż dobrowolną lub przymusową; zasila pożyczkami gospodarczo słabych i pośredniczy pożyczki w bankach czeskich starając się przedewszystkiem, żeby Czesi Niemcom ziemi nie sprzedawali, rozdaje plany domów i chat w stylu rodzimym, wypracowane przez związek architektów czeskich, stara się tam gdzie się znajdują pomyślne warunki miejscowe o zawięzywanie spółek i towarzystw akcyjnych; urządza zabawy, uroczystości narodowe, wystawy, odczyty i wykłady z rocznych dziedzin wiedzy jako też z dziejów i z piśmiennictwa czeskiego; zakłada książnice i czytelnie; wspiera przemysł i handel czeski; szczepi zamiłowanie do pracy przez wyznaczenie nagród i pobudza do pilności w pracy jako też do oszczędności; obdziela gospodarzy i ogrodników nasionami; stara się o uszlachetnienie owoców i wszelkiego rodzaju ziemiopłodów i t. d. i t. d.

Ostatnie sprawozdanie towarzystwa wykazuje też niemały „negatywny“ skutek swego działania. Oto bowiem „Jednota poszumawska“ spowodowała bankructwo wielkiego niemieckiego towarzystwa akcyjnego „Triumf“ w Netolicku z uwagą, że Niemcy „zakopali tu mnogo milionów niemieckich, które miały przynosić pożytek społeczeństwu niemieckiemu, a służyć germanizacyi kraju.“ Towarzystwo unicestwiło tryumf „Triumfu.“

Dla uwydatnienia działalności jeszcze kilka dat statystycznych o „Jedności Poszumawskiej.“ Z kancelaryi jej wysłano w ciągu ostatniego roku: 9081 listów, otrzymano 78.000 przekazów pieniężnych, rozesłano 21.809 czasopism, wygłoszono 1261 odczytów i wykładów.

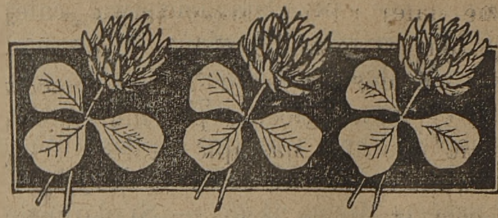
Na zakończenie podnieść należy, iż wszystkie czeskie zakłady narodowe i zawodowe, wszystkie przedsiębiorstwa gospodarcze, pieniężne i przemysłowe prowadzone są wzorowo przez ludzi nie tylko odpowiednio przysposobionych, lecz gorliwie oddanych zadaniu podjętemu. W ich pracy narodowo-kulturalnej objawia się nie tylko gorący patryotyzm idący w parze z kwalifikacya, lecz także niezwykła energia i upór, choć by przychodziło iść przebojem, a wszystko to razem składa albo raczej złożyło się na potężne odrodzenie, możnaby powiedzieć wskrzeszenie chrobrego narodu czeskiego z gruzów germanizacyi, pod którem dziedziczny wróg Słowian, Niemiec, mniemał, iż go już pogrzebał i posiadł całe jego mienie.

G. Smólski.

W koronie każdego drzewa życia znajdzie człowiek, obok najsłodszych owoców, choć jedną cytrynę.

* * *

Być zawsze innego zdania, niż otoczenie, jest to samo, co chcieć podróżować po Saharze na łyżwach.



Co słychać w polityce?

Zeszły tydzień możnaby słusznie nazwać tygodniem słowiańskim. W miesiącu, w którym lipy kwitną — lipa jest drzewem słowiańskiem — zjechali się przedstawiciele wszystkich szczepów słowiańskich w Pradze, aby zasieść do jednego stołu i radzić wspólnie nad swoją dolą. Nie są to obrady polityczne, gdyż z programu zjazdu polityka wykluczona, jednakowż zjazd sam wywołał ogromny wśród Niemców niepokój. Niepokój ten objawia się silniej w gazetach niemieckich w Austryi; mniej natomiast o zjeździe piszą, lub go też całkiem pomijają gazety w państwie niemieckiem, bo widocznie zależy im na tem, aby publiczności niemieckiej nie zwracać uwagi na fakt, iż Słowianie się łączą, i że to łączenie się jest dziełem polityki hakatystycznej i rozgłaszanych przez pisma szowinistyczne haseł zaborczych.

Uczciwa niemiecka katolicka prasa w rodzaju „Köln. Volks. Zeit.“, występuje przeciw prawom wyjątkowym uchwalonym przez sejmy i parlamenty niemieckie, przytacza zawsze jako argument najważniejszy przeciw tej polityce, że ona burzy w całym świecie słowiańskim opinię przeciw Niemcom, że doprowadzi do tego, iż narody te porzucą waśnie ich dzielące i połączą się, aby nie spotkał ich los taki, jaki spotyka nas Polaków, żyjących pod zaborem pruskim. Organ katolicki występuje tu w obronie interesów państwa niemieckiego, zwalczając politykę antypolską jako szkodliwą państwu niemieckiemu.

Dotychczas półurzędowa „Köln. Zeit.“ odpowiadała swojej koleżance z uśmiechem lekceważenia, wskazując na waśń pomiędzy Polakami i Rosyanami. „Köln. Zeit.“, do której pisują z różnych wysokich urzędów artykuły rozpraszała obawy „Köln. Volks. Zeit.“ zapewnieniem, że rząd niemiecki wie doskonale, iż do zgody pomiędzy Polakami a Rosyanami nie przyjdzie, dlatego na Słowian oglądać się nie potrzeba.

My Polacy z pod zaboru pruskiego usunęliśmy się zupełnie od udziału, wpływu więc żadnego na tok obrad mieć nie będziemy, nie będziemy też odpowiadali za to, jakim torem pój-

dzie dalej ruch zapoczątkowany w zjeździe praskim. Gdyby jednakowoż ziścić się miały obawy Niemców wypowiadane głośno, pocichu, gdyby miało istotnie nastąpić zbliżenie się Słowian ściślejsze i zgoda polsko-rosyjska stała się prawdopodobniejszą, to istotnie byłoby w znacznej mierze zasługą hakatyzmu i szowinizmu niemieckiego i wieńcem zdobiącym skronie tych polityków niemieckich, którzy podszeptom szowinizmu dają posłuch.

Osłodą dla niepokojących się Niemiec brnących w ciągłych kłopotach był balon hr. Zeppelina, zataczający nad jeziorem Bodeńskiem w powietrzu kręgi, który po kilkanaście godzinnej przejażdżce wrócił cały do domu.

Ogromne nadzieje Niemcy przywiązują do tego balonu. W balonach ulokowani żołnierze niemieccy mają przeszybować w powietrzu przestrzeń dzielącą Anglią od Niemiec i wylądować tuż pod Londynem.

Zdobycie Londynu byłoby tylko igraszką. Nawet poważni politycy niemieccy zaprzątają sobie umysł balonami i liczą się poważnie z możliwością, jeżeli już nie wylądowania, to przynajmniej zburzenia rzucaniem dynamitu z góry statków angielskich.

Z drugiej strony kanału zastanawiają się również nad następstwami wynalazku hr. Zeppelina i część polityków angielskich zdaje się przychodzić do tego przekonania, że właściwie nie należałoby dłużej zwlekać z wypowiedzeniem wojny, lecz skorzystać najrychlej z czasu, w którym flocie angielskiej nie będą zagrażały tego rodzaju „dyngusy“ dynamitowe, jakie jej chce sprawić balon hr. Zeppelina.

Myśli i zdania.

Najpoważniej postępuje człowiek naprzód, najszybciej dąży do niebezpieczeństwa, a najtrudniej wchodzi... w samego siebie.

* * *

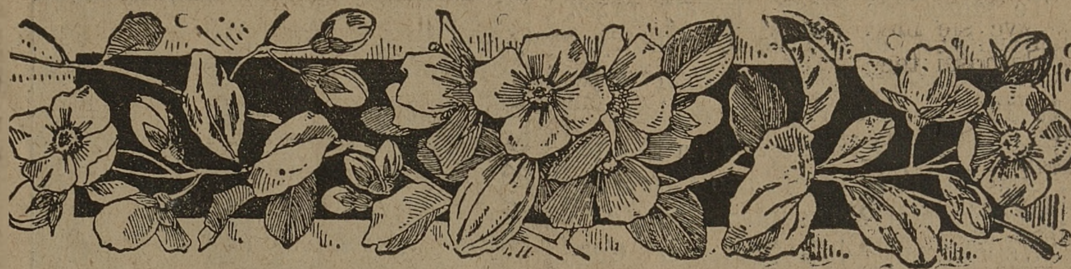
Idę mą drogą, nie pytając wcale,
Co tłum bezmyślny o mych krokach szepce:
Wodę, co ujścia szuka sobie w skale
I człek spragniony pije, i pies chłepce;
Dla wody jest to rzeczą obojętną,
Jej celem — płynąć, dumą — nie być mętną.

Józef Kościelski.

* * *

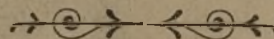
Nie rzucajcie się z krzykiem na piękno:
Cisza leśna, to najwyższy czar;
Bogu sprostać — to najwyższa z myśli
A Bóg tylko nie zna słowa: zmarł.

Kazimierz Tetmajer.



Konstantynopol.

skreślił Dr. J. Fr.....ski. Effendi.



Zarys historyczny od założenia przez Megaranów po dzień zdobycia go przez Turków.

Na krańcach lądu, pomiędzy morzem Marmarą i Złotym Rogiem, w tem samem miejscu gdzie się wznosi dzisiaj *Stary - Serai*, w roku 658 przed Chr. koloniści z Megary, prawdopodobnie pod wodzą Byzasa założyli miasto, które nazwali *Byzancium*.

Jak podanie niesie, wspomniani koloniści, stosując się do wyroczni delfickiej, która zaleciła im osiedlić się naprzeciwko miasta ślepych t. j. Chalcedonu (dzisiaj Kadikeny t. j. wieś sędziów), miasta również założonego przez wychodźców z Megary na ośmnaście lat wcześniej.

Król Perski *Darjusz* w jednej z wypraw przeciwko Grecyi w roku 490 przed Chr. zawojował to miasto; mieszkańcy ratując się ucieczką, założyli nad morzem Czarnem miasto Mesembria (dzisiejsze Missivri). Panowanie Persów trwało niedługo, gdyż w r. 479 po bitwie pod Plateją, król spartański *Pauzaniusz* odzyskał Byzancium. W siedem lat później *Cymon*, przywódzca wojsk ateńskich, zdobył takowe, lecz podczas wybuchłych zamieszek został z niego wypędzony. W roku 408 przed Chr. *Alcybiades* oblega Byzancium i po długiej blokadzie



Konstantynopol; ogólny widok.

znowu takowe dostaje się pod panowanie Aten i pozostaje przy nich aż do czasu, w którym król Spartański *Lyzander* ostatecznie zwyciężył w bitwie pod Egospotamoi (405). Od tego czasu Byzancium przechodziło z rąk do rąk różnych władzców greckich, i nareszcie spotykamy się z niem w dziejach historyi Rzymskiej.

* * *

Rzymianie nieraz otrzymywali posiłki wojenne od Byzancium w czasie wojen przeciw Antiochowi, Mitridatesowi i Pseudo-Filippowi, za co też hojnie wynagrodzeni byli, a mianowicie Byzancium ogłoszone zostało jako miasto wolne wraz z przyległem pobrzeżem morskiem, uzyskawszy samorząd miejski, a także prawo na pobieranie cła od wszystkich okrętów przychodzących z Morza Czarnego.

Te szczęśliwe czasy trwały przez wiele wieków, aż do czasu, w którym cesarz rzymski *Septimiusz Severus* w roku 196 przed Chr. po trzechletniem oblężeniu zdobył je i zburzył, a to z tego powodu, że trzymało ono stronę jego przeciwnika *Pesceniusza Nigera.*

Współczesny historyk *Dio Cassius*, który widział oczyma własnemi Byzancium przed i po zdobyciu, opisuje nadzwyczajne bogactwa i potęgę tego miasta, a także opowiada o waleczności Byzantyjczyków, którzy w ciągu lat trzech czoło stawiali cesarzowi Sewerusowi. Po zdobyciu miasta, wycieńczonego głodem, mieszkańcy wymordowani zostali, a domy i mury ogniem zniszczono. Miasto utraciło swe dawniejsze prawa, a na miejsce jego *Perint* za główne miasto prowincyi ogłoszone zostało.

Pomimo, że później cesarz *Severus* na prośby syna swego *Antoniusza Karokalli* kazał Byzancium odbudować i na cześć którego nową nazwę *Antonina* otrzymało, a także przyozdobił je wspaniałymi gmachami i hippodromem i murami otoczył, to jednakże podniosło się z upadku wtedy, gdy cesarz *Konstanty Wielki* w r. 330 obrał je za rezydencyę.

Po parażce Liciniusza, cesarz Konstanty przeniósł stolicę państwa rzymkiego z Rzymu do Byzancium. Miasto podówczas zajmowało 40 stadiów, cesarz Konstanty powiększył je o drugie tyle.

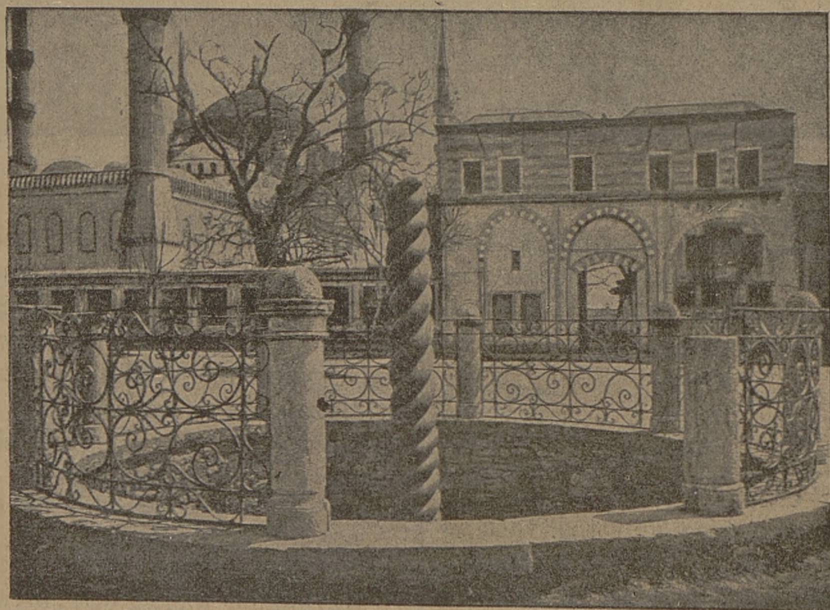
Uroczystości poświęcenia tej nowej stolicy, przezwanej przez założyciela *Nowym Rzymem*, a przez późniejszą potomność Konstantynopolem, rozpoczęły się dnia 11-go maja 330 roku i trwały w ciągu czterdziestu dni.

Bogate pałace, wspaniałe łaźnie, kolumnady, place publiczne, kolumny i statuy zdobiły miasto; lecz brakowało mieszkańców. Z tego to powodu Konstantyn wydał edykt, mocą którego wszystkim tym, którzyby zechcieli osiąść w Byzancium, nadawane były wielkie przywileje; ze wszystkich stron państwa osadnicy tłumnie podążali do nowej rezydencyi, tak że w krótkim czasie mogła rywalizować pod względem liczebności mieszkańców z Rzymem. Wielu senatorów, mając przyobiecane honorowe stanowiska, opuściło Rzym i przeniosło się do nowej rezydencyi, gdzie życie miało więcej powabu, aniżeli nad Tybrem.



Obelisk wystawiony przez cesarza Konstantego Wielkiego, znany pod nazwą „kolumny spalonej“.

Konstanty zbudował główne forum (*forum Constantini*) na drugim pagórku *) i ozdobił go obeliskiem wykutym z porfyru, na którym z początku umieszczoną była statua Apollina. Obelisk stoi po dzień dzisiejszy na swem dawnem miejscu i znany jest pod nazwą *spalonej kolumny.*



Piedestał złotego trójnoga, sprowadzony z Delfów przez cesarza Severusa.

Jednocześnie dokończył budowy hippodromu rozpoczętego przez Severusa, otoczył go wspaniałymi pałacami i arkadami i ozdobił go licznemi kolumnami i artystycznemi pamiątkami, które ze wszystkich części Grecyi i Azyi Mniejszej zwożone były na ten cel, a pomiędzy któremi także złoty trójnóg z Delfów z podstawą, znaną każdemu zwiedzającemu turyście pod nazwą *kolumny wężowej.*

Za jego też panowania były zbudowane dwie wielkie cysterny: *Basilika* i *Filoxenus*, jak również łaźnia *Zeuxippos*, pierwiastkowy kościół św. Sofii, kościół św. Ireny i kościół Apostołów. Całe miasto zostało podzielone na czternaście dzielnic i otoczone podwójnemi murami, które się jeszcze za dni dzisiejszych częściowo zachowały.

Lecz właściwie budowa miasta ukończoną została za panowania następcy jego *Konstancyusza* (337—361).

Cesarz Valens (364—378) wybudował *Aquadukt*, który i za dni dzisiejszych służy jako wodociąg. Teodyjusz Wielki (378—395) wybudował złotą bramę (*Porta aurea*) i postawił na hippodromie obelisk, który za dni naszych ozdabia teraźniejszą dzielnicę *Atmeidan.*

W roku 395 państwo rzymskie zostało podzielone pomiędzy dwóch synów *Teodozyusza Honoryusza i Arkadyusza* na cesarstwo wschodnie i zachodnie, i odtąd Konstantynopol stał się okolicą Cesarstwa Wschodniego.

Pierwszym cesarzem wschodnim był Arkadyusz, który zbudował *forum Arcadianum* (dzisiejszy *Awret-Bazari.*)

Małżonka cesarza, Eudoksya, zacięta nieprzyjaciółka św. Jana Chryzostoma zbudowała przepyszny pałac i łaźnią.

Za panowania *Teodozyusza II.* (408—450), gdy wskutek trzęsienia ziemi (447) dawne mury pozawalały się, miasto zostało na nowo opasane podwójnemi murami, które po dzień dzisiejszy dobrze się przechowały.

Cesarz *Justynian* (527—565) niezmiernie upiększył i ozdobił miasto wspaniałymi budynkami, zaraz po powstaniu Nika.

Mieszkańcy Konstantynopola, stanowiąc mieszaninę różnych narodów, bez jednolitej narodowości, żyjąc chlebem i winem rozdawanem z łaski cesarzów, zdemoralizowani przez dwór lubiący przepych i wyzuty z wszelkiej

* Konstantynopol zbudowany jest również jak Rzym na siedmiu pagórkach.

obyczajności, z wielką namiętnością oddani widowiskom i wyścigom w hippodrowie, podzielili się na dwie partye, które stósownie do koloru szat różnie *niebieskiemi* i *zielonemi* zwały się, a chociaż nie miały żadnych politycznych celów, pomimo tego ustawicznie walczyły pomiędzy sobą.

Zażartość tych walk doszła do punktu kulminacyjnego za cesarza *Justyniana* w czasie rozruchów znanych w historyi pod nazwą powstania *Nika*, które wybuchło dnia 13-go stycznia 532 roku i trwało siedem dni, aż nakoniec przez Belizariusza po wyrżnięciu 35000 w hipodromie zostało nakoniec stłumione, przyczem większą część miasta w zgliszcza obrócono.

Justynian na nowo odbudował miasto jeszcze z większym przepychem i upiększył je licznemi kościołami, pomiędzy któremi znajduje najprzedniejsze miejsce, kościół katedralny *św. Zofii*, który się w całości po dzień dzisiejszy przechował i przez Turków przerobiony został na meczet; kościół tak zwany mała *Aga Sophia* również obrócony na meczet, oraz kościół św. Sergiusza. Co się zaś tyczy wspaniałego pałacu wybudowanego przez niego, to ani śladu z niego nie pozostało.

Statuę bronzową wielkich rozmiarów i przedstawiającą rycerza na koniu, również wzniesioną przez cesarza Justyniana, która jeszcze egzystowała w XVI. wieku, Turcy przetopili na armaty. Na tem samem miejscu gdzie stał kościół św. Apostołów, dzisiaj wznosi się meczet *sułtana Mahommeta Zdobywcy*.

W roku 553 odbył się w Chalcedonie pamiętny sobór powszechny pod przewodnictwem biskupa Eutychiusza, jak również w tym samym roku po raz pierwszy kokony jedwabnicze przez zakonników z Chin do Byzancyum zostały przyniesione i w ten sposób powstały tutaj pierwsze przędzalnie jedwabiu.

W następnych latach stolica bardzo często narażona była na napady półdzikich barbarów, lecz silne mury ochraniały ją od niebezpieczeństwa. W roku 559 Belizariusz, słynny dowódzca wojsk cesarskich, odbił napad Bułgarów. W r. 616 Konstantynopol był przez Chozroesa oblegany, w 626 przez Awarów i Persów i w latach 668—675 przez Arabów, których napady tylko ogniem greckim odpierano.

Od czasów cesarza *Herakliusza* (626—641) datuje się stopniowy upadek potęgi i blasku byzantyjskiego. Cesarz więcej zajęty sprawami religijnemi z powodu nauki Monoteletów, która w r. 680 przez konsylium konstantynopolitańskie za herezyą ogłoszoną została, aniżeli sprawami państwa swego, poniósł winę, że prowincye w Syryi i Palestynie, Arabowie jedne za drugą zdobyli.



Akwadukt (wodociąg) wybudowany przez cesarza Valensa.

Dalsze dzieje byzantyjskie przedstawiają opłakane stosunki: zbrodnie, bieda, głód, pożary, spory religijne, wojny domowe, rzezie, napady barbarów następują jedne za drugiemi.

Pierwsze dwie wyprawy krzyżowe, ciągnąc na wschód, przechodziły przez Konstantynopol; za panowania Aleksego Komnena (1081—1118) w roku 1097 Krzyżowcy pod wodzą Gotfryda de Bouillon przebywali w Konstantynopolu kilka miesięcy; w jesieni 1147 roku ciągną znów przez Konstantynopol niemieccy i francuscy Krzyżowcy pod wodzą cesarza Konrada i króla Ludwika VII.



Obelisk Teodozyusza.

Na schyłku XII. wieku państwo Byzantyjskie było wielce osłabione. Grecy nie byli już w stanie bić się za ojczyznę i zmuszeni byli przyjmować na służbę wojskową najemnych żołdaków rekrutujących się z Normanów, Bułgarów, ruskich Czerkiesów, Ormian, Arabów i Kumanów. Za panowania cesarzy z rodziny Kommenów powstał tu też, jak w Europie zachodniej, system feudalny, przez co i tak już wycieńczone państwo byzantyjskie jeszcze więcej wstrząśnione zostało. Prócz tego na całym obszarze państwa byzantyjskiego była ogromna liczba kolonii włoskich. Pierwsi przybysze włoscy na Wschodzie byli to kupcy z Amalfi, za nimi podążyli Pizańczykowie, Germeńczykowie i Wenecyanie, obdarowani bywali ogromnemi prawami i przywilejami, a także prawem nietykalności.

Pera w Konstantynopolu, dzielnica *franków* albo *łacinników*, liczyła podówczas (1180) koło 60,000 mieszkańców. Największy wpływ posiadali Wenecyanie. Z potężnego niegdyś Cesarstwa wschodnio-rzymskiego pozostało się godne pożałowania *państewko* nad Bosforem.

* * *

W roku 1203 zjawiła się przed Konstantynopolem flota Krzyżowców, składająca się z 300 statków weneckich z 4000 rycerzy po największej części Wenecyan, Lombardów, Francuzów i Niemców. To była *czwarta* wyprawa krzyżowa.

Lecz przebiegli Wenecyanie zamiast popłynąć do Palestyny, celu ich wyprawy, tu się zatrzymali. Byli oni pod wodzą ślepego doży *Enrico Dandolo*, wroga niepojednanego Byzantyjczyków; przed trzydziestu laty, gdy Dandolo w czasie jednej z wojen, jako poseł przybył do Konstantynopola, wchodząc do sali audyencyjnej został oślepiony przez promienie światła odbijającego się od lustra. W ciągu dziewięciu miesięcy trwały utarczki w koło murów i Wenecyanie zdążyli już owładnąć pewną część miasta i Galotę.

Nakoniec dnia 13-go kwietnia 1204 roku po zaciętej walce, Krzyżowcy pod wodzą Konrada z Mentferratu zdobyli szturmem miasto, przyczem nie obyło się bez strasznej rzezi i pładrowania. Kościoły i groby cesarskie były zrabowane i zbeszczeszczone. Właśnie wtedy, a nie przy zdobyciu Konstantynopola przez Turków, większość pamiątek i dzieł sztuki z czasów



Z galeryi sułtańskiej w pałacu Dolma-Bagtcha.
Bitwa pod Egri w pobliżu Wiednia w r. 1686. Sułtan Mohammed IV. Avdschi.
Napis turecki po prawej stronie u góry w tłomaczeniu brzmi: Bitwa ta uwieńczona została przez zabranie Raguzom 36 armat, 94 chorągwi i licznych niewolników.

Konstantego i Justyniana została zniszczona.

Wszystkie skarby z obydwu pałaców cesarskich, z *bukolean* ze wspaniałego pałacu rycerzy de Blanchener zrabowane zostały i najprzepyszniejsze dzieła sztuki z dzikim wandalizmem zburzone zostały; statuy bronzowe przetopione zostały na pieniądze i tylko *konie* Lissipusa zostały do Wenecyi przewiezione. Dnia dziewiątego maja 1204 roku Baldwin książę Flandryjski cesarzem został obrany i w kościele św. Zofii ukoronowany. Cesarstwo to nazwane zostało łacińskiem; egzystowało 57 lat i w ciągu tego okresu czasu panowało sześciu cesarzy.

Nakoniec dnia 26-go czerwca 1261 Grecy pod wodzą Strategopulosa, głównego zwierzchnika wojsk cesarza greckiego rezydującego podówczas w Nicei, Michała Paleologa, bez przelewu krwi miastem owładnęli. Cesarz Baldwin II. uciekł do Eubeji i greckie cesarstwo na nowo wskrzeszone zostało.

* * *

Gdy już większa część państwa byzantyjskiego w Europie zawojowaną została przez Turków i Adryanopol był już od roku 1360 stolicą państwa otomańskiego i rezydencyą sułtanów i gdy chrześcijańskie państwa w Serbii, Bośnii i Bułgaryi po bitwie narodów na *Kossowem Polu* zostały zniszczone, Turcy skierowali swoje napady przeciwko Konstantynopolowi.

Murad II. w r. 1422 oblegl miasto i zmusił Byzantyjczyków do opłaty daniny; panowanie cesarzy Paleologów ograniczało się już wtedy na samej stolicy wraz z miastami *Anchialos, Mesembria* i *Peloponnezus.*

Dnia 23-go marca 1453 roku następca sułtana Murada, syn jego Mohammed II., młodzieniec próżny i pragnący sławy, nadciągnął z wszystkiemi siłami swemi pod mury Konstantynopola i dnia 6-go kwietnia rozpoczął oblężenie, przyczem nadmienić tu potrzeba, że rok temu wcześniej, zbudował nad Bosforem fortecę Rumeli Hissar, aby w ten sposób być panem cieśniny morskiej.

Ostatni z cesarzów greckich, *Konstanty XI., Dragases,* którego panowanie przy wstąpieniu na tron w 1449 roku ledwie za mury miasta sięgało, z garstką wojska swego składającego się z 5000 Greków i 3000 włoskich posiłków w ciągu pięćdziesięciu dni odważnie odpierał szturmy Turków, w czem mu był wielce pomocny waleczny Giovanni Giustiniani, kierując obroną na niebezpieczniejszem miejscu, a mianowicie na bramie św. Romana, przeciw której Turcy wykierawali armatę ogromnych rozmiarów. Po stronie Greków bito się z dzikiem męstwem, dwa razy został odparty napad janczarów, aż nareszcie Turcy wtargnęli do miasta przez pewną małą bramę wcale niestrzeżoną, szerząc śmierć i pożogę i zaszli z tyłu przeciw obrońcom.

Giustiniani śmiertelnie raniony kulą, zmarł na okręcie w czasie podróży na Chios.

Sam cesarz Konstanty, walcząc jako żołnierz na murach, poległ śmiercią bohaterską w bliskości *bramy św. Romana;* jego ciało z wielką trudnością odnalezione zostało i tylko wypadkowym sposobem przez poznanie jego trzewików, na których były wyhaftowane orły cesarskie.

Gdy głowę jego odnaleziono i przyniesiono do sułtana, to ten rozkazał wielkiemu księciu Łukaszowi Notarasowi sprawdzić tożsamość takowej i powiesić na kolumnie Justyniusa przed kościołem św. Zofii, gdzie pozostawała do wieczora. Ciało zaś jego z honorami pogrzebano.



Sułtan Murat I.

Teraz bez przerwy nadpływały do miasta tłumy Turków, siejąc spustoszenie i śmierć, zdzierając orły cesarskie z gmachów publicznych i zatykając wszędzie chorągwie tureckie.

Trzy dni trwało plądrowanie miasta. Łupy przewyższały wartość trzech milionów dukatów. Jeszcze długi czas potem egzystowało przysłowie u Turków dla określenia czyjegoś bogactwa, *że był przy plądrowaniu Konstantynopola.*



Mohammed II, Fatih (zdobywca)
1451—1481.

Liczba jeńców wziętych do niewoli wynosiła 60,000. Najstraszniejsza rzeź odbyła się w kościele św. Zofii, gdzie przeszło 3000 mężczyzn samych wyrżnięto, wiele kobiet i dzieci odprowadzono do niewoli; naczynia kościelne, krzyże, obrazy wszystko to potłuczone zostało.

Konstantynopol został pod nazwą *Istambol* stolicą państwa otomańskiego. Zaraz po zdobyciu sułtan przed-

sięwziął różne środki, mające na celu zaludnienie miasta; a mianowicie: chrześcijanom, co chcieli pozostać, przyobiecał opiekę i wolność wyzna-



Selim III, sultan, 1789—1807.

nia; naznaczył nowego patryarchę, najpiękniejsze kościoły poprzemieniał na meczety i zrobił już raz koniec niezależności Genueńczyków w Galacie; przedsięwziął budowę nowego pałacu i wielkiego meczetu na placu przed kościołem Apostołów, jak również kazał odbudować dawniejsze fortyfikacye i



Abdul Medschid, sultan, 1839—1861.

zamek z siedmioma wieżami (*Yedi-Kule*). Syn i następca jego, sultan *Bajezid* zbudował w r. 1498 w r. 1498 w pobliżu *Eski Serai* meczet noszący imię jego.

Oto wykaz chronologiczny sułtanów, którzy panowali od zdobycia Konstantynopola:



Abdul-Asis, sultan, 1861—1876.

Mohammed II. *Fatih* (zdobywca) 1451—1481.



Abdul Hamid II rządzi obecnie od roku 1876.

Bajezid II. jego syn 1481—1512.

Selim I. *Javuz* (surowy), syn poprzedniego 1512—20.

Suleiman I. *Kanuni* (zakonodawca), albo wspaniały, syn poprzedniego, 1520—1566.

Selim II. *Mest* (pijak) syn poprz. 1566—1574.

Murad III. syn poprz. 1574—1595.

Mohammed III. syn poprzedniego 1595—1603.

Ahmed I. syn poprz. 1603—1617.

Mustafa I. brat poprz. 1617—1618, 1622—1623.

Osman II. syn Ahmeda I. 1618—1622.

Murad IV. brat poprz. 1623—1640.

Ibrahim, brat poprz. 1640—1648.

Mohammed IV. *Avdschi* (myśliwy), syn poprz. 1648— 1687.

Suleiman II. brat poprz. 1687—1691.

Ahmed II. brat poprz. 1691—1695.

Mustafa II. syn Mahommeda IV. 1695—1703.

Ahmed III. brat poprz. 1703—1730.

Mahmud I. syn Mustafy II. 1730—1754.

Osman III. syn poprz. 1754—1757.

Mustafa III, syn Achmeda III. 1757—1773.

Abd-ul-Hamid I. brat poprz. 1773—1789.

Selim III. syn Mustafy III. 1789—1807 (zamordowany).

Mustafa IV. syn Abd-ul-Hamida 1807—1808.

Mahmud II. brat. poprz. 1808—1839.

Abd-ul-Medschid, syn poprz. 1839—1861.

Abd-ul-Asis, brat poprz. 1861—1876 (zdetronizowany).

Murad V. syn Abd-ul-Medschids, urodz. 1840; w 1876 zdetronizowany.

Abd-ul-Hamid II. brat poprz. urodził się dnia 16-go Schaban 1258 (22 września 1842) i który rządzi obecnie od roku 1876.

Ze wspomnianych władzców otomańskich zasługują na szczególną uwagę: Sultan *Selim I.* zawojował Egipt w r. (1517) syn i następca jego *Sulejman wspaniały* podbił Węgry (1526) i oblegał Wiedeń (1529).



70-ty Jubileusz Władysława Mickiewicza.*)

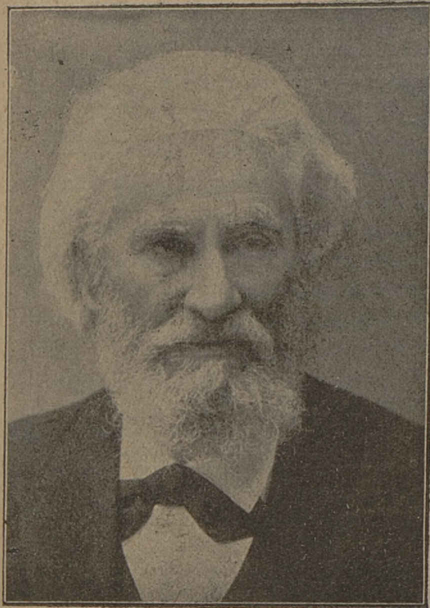
Dnia 27 czerwca ukończył lat 70 Władysław Mickiewicz, syn najstarszy Adama.

Ktokolwiek w Paryżu bawił, albo przez Paryż przejeżdżał, poszedł niezawodnie do Biblioteki Polskiej na Quai d'Orleans, gdzie zebrane przez syna a najdroższe pamiątki po Wieszczu, przetrzymywane są w specyalnem Muzeum Mickiewiczowskiem, ufundowanem przez Jubilata i ofiarowanem wspaniałomyślnie krajowi. To muzeum, choć na pozór widzi się może skromne, wysiłek stanowi całego życia, wysiłek miłości synowskiej, wysiłek kultu dla Wieszcza, wysiłek wywołany należytem zrozumieniem obowiązku. Przez ufundowanie Muzeum Władysław Mickiewicz wystawił sobie pomnik wieczny.

Jeżeli mówimy o muzeum na początku — choć jest ono dziełem ostatniem Władysława Mickiewicza, to dla tego, że stanowi ono jakby system całej dotychczasowej jego działalności, działalności jaknajrozmaitszej, a zawsze dobro i interes kraju na celu mającej.

*) Zamieszczony w ostatnim zeszycie „Pracy“ artykuł o „Władysławie Mickiewiczu“ uzupełniamy powyższą korespondencyą paryską i dajemy jednocześnie najlepszą jego podobiznę z ostatnich czasów. — Przyp. Redakcyi.

Był Władysław Mickiewicz politykiem, był bezmała żołnierzem, był publicystą i literatem, był wydawcą, kilka broszur politycznych ogłosił a broszury te swego czasu były potrzebne i niemałe miały znaczenie.



Władysław Mickiewicz.
Klisza sporządzona według fotografii z najnowszych czasów.

W r. 1863 jechał na powstanie — lecz nie dojechał, jak nie dojechali z emigracyi inni. Pisał artykułów sporo, redagował pisma. Przez dłuższy czas, jako właściciel księgarni Luxemburskiej, książki polskie i przekłady francuskie ogłaszał. Podjął wydawnictwo „Biblioteki ludowej", w której klasyków polskich przedrukowywał. Wreszcie sam swoich książek ze 20 tomów wydał: Życiorys Adama, francuski i polski, Korespondencye Adama 4 tomy, przekładów kilka tomów itd. Ostatnio jeszcze zbiór artykułów z Trybuny Ludów w tom zebrał i w ten sposób uprzystępnił je dla szerszego ogółu. Zapomniałem nadmienić, iż tłomaczył Krasińskiego, Kraszewskiego, Jeża... Rzucam zresztą nazwiska w porządku w jakim przypominają się, a nie mam bynajmniej pretensyi, aby listę ich zupełną podać...

Jeżeli do tej działalności dodać jeszcze to, co w życiu prywatnem zrobił Władysław Mickiewicz, wtedy dopiero możemy sobie wyrobić pojęcie o jego zasługach, o tej wdzięczności, jaką mu winni jesteśmy.

Te zasługi uznając kolonia polska paryska powzięła myśl uczczenia 70-letniej rocznicy Władysława Mickiewicza ofiarowaniem Jubilatowi albumu z podpisami, na czele którego znajduje się adres. (Adres podaliśmy w zeszłym numerze „Pracy". Przyp. Red.)

Pozatem dla upamiętnienia tej rocznicy zadecydowano zbierać składki w celu ogłoszenia, bądź popularnego wydania jednego z utworów, bądź też pracy jakiej o Adamie Mickiewiczu stosownie do uznania Jubilata. (Adres dla składek p. Wl. Strzemborz 6. Quai d'Orleans Paris 4 e).

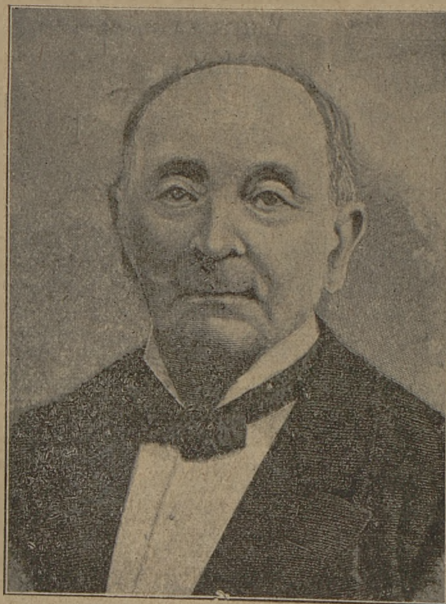
Nietylko z emigracyi, ale również i z całej Polski w dniu urodzin Swych odbierał życzenia: instytucye rozmaite, redakcye, w których współpracował i współpracuje, nadsyłały telegramy i listy. Do tych życzeń i my swoje dołączamy, życząc jubilatowi, aby przyzwolonem Mu było jaknajwięcej jeszcze działać dla tego celu, który najbardziej umiłował, dla pamięci Ojca-wieszcza. *M. A.*

Paryż, w lipcu 1908.



Ignacy Domejko.*)

Wyjechawszy z Paryża dnia 31-go stycznia 1838 roku przez Anglią, ocean Atlantycki, oceanowy ląd Brazylii i podniebne wysoczyzny Kordylierów do Chili, w rok potem pisał Ignacy



Ignacy Domejko.

Domejko do Adama Mickiewicza z Coquimbo, zaczynając od wyrazów śmiertelnej tęsknicy, znanej już nadjordańskiemu psalmiście: *Heu mihi, quia incolatus meus prolongatus est!* (Biada mi, że się mieszkanie moje wśród obcych przedłuża). Wezwany przez rząd Chilijski do szukania skarbów materyalnych i szczepienia nabytków umysłowych Europy, z góry osypany najkorzystniejszemi warunkami pieniężnemi, które ani o jednego denara zawieść nie miały, zmierzał Domejko ku zachodniemu pobrzeżu Ameryki południowej, „mając głowę i serce za sobą", mając je jeszcze dalej, niż przyjaciele zostawieni w Paryżu, bo aż na Litwie, aż nad brzegami burzliwej niekiedy Uszy, opiewanej w dziele towarzysza i przyjaciela, w *„Panu Tadeuszu"* Mickiewicza. Gdzieś na najwyższym szczycie alpejskiego łańcucha, jeden z nich ubolewał, że nigdy, przenigdy rozstać się ze wspomnieniem ukochanej nie może; drugi wśród największych bogactw i pełni życia Londynu, „widział tylko przyjaciół, towarzyszy swoich w nędzy, tracących prawie nadzieję". W burzy morskiej, wśród niezmiernej pracy osady, słyszał tylko, że wicher „jakimś kozaczym głosem świstał nad uchem." Na Maderze pierwszy kieliszek prawdziwego tamecznego wina, bezczelnie fałszowanego dla Europy, „pił za zdrowie przyjaciół". Na pełnym oceanie opisywał owady, „podobne do tak nazwanych na Litwie *babek,* które się nad wodą po trzcinie i *ajerze* (tataraku) czepiają", oraz ryby latające, które „nakształt stada *siewek,"* przypominających rok 1812 w *„Panu Tadeuszu,"* unosiły się nizko po nad wodami." Majtkowie szorowali u niego pokład litewskiemi *wiennikami* (miotłami), a murzyn zapraszał na śniadanie z litewska *harkawym* (chrapliwym) głosem. „Mając Brazylią przed sobą, o Polsce myślał i to wrażenie tem było żywsze, że niespodziane." Tak szedł przez Kordyliery, tak odbywał poszukiwania geologiczne, tak terminologią Jędrzeja Śniadeckiego, opisywał swoje roboty chemiczne, tak na sposób wydziału uniwersytetu wileńskiego organizował wychowanie w Chili, tak przez lat wiele był tam rektorem, — i tak po blizko półwiekowem pobycie w Chili powrócił w strony rodzinne, nad ową Uszę, która to pokorna, to wezbrana, toczyła się przed jego dziecinnemi oczyma. Krewniak Marylli Adama, filaret wileński, żołnierz, słuchacz górnictwa w Paryżu, uczony chrześcijanin, powrócił z za świata do swoich na Ojczyzny łono.

Ignacy Domejko, zwany zwykle wśród swoich słowiańskiem imieniem Żegota, odpowiadającem Ignacemu w kalendarzu, przyszedł na świat dnia

*) Pisząc w ostatnim zeszycie o Władysławie Mickiewiczu, nadmieniliśmy, że ojciec jego, nieśmiertelny nasz wieszcz Adam, miał zamiar wysłać syna z kolegą szkolnym i serdecznym swym przyjacielem, Ignacym Domejką do Chili. Ponieważ nie wszystkim czytelnikom są znane szczegóły z życia Ignacego Domejki, zatem z okazyi świeżo odbytej uroczystości jubileuszowej w Paryżu na cześć Władysława Mickiewicza, zamieszczamy poniżej ciekawy artykuł i dajemy podobiznę Ignacego Domejki. — Przyp. Redakcyi.

22-go sierpnia 1801 roku, we wsi rodzinnej Niedźwiadce w Nowogródzkiem, leżącej nieopodal od miejsc, na których roztacza się działanie „ostatniego zajazdu na Litwie“, i wspominanej też imiennie w pierwszej epopei słowiańskiej. Ojcem jego był Hipolit Domejko, prezydent sądów ziemskich nowogródzkich, przed któremi ojciec Adama Mickiewicza stawał jako adwokat; matką była Karolina z Ancutów, rodziny już podupadłej, lecz do niedawna znacznej w Nowogródzkiem, spowinowaconej z Wereszczakami i kwitnącą później w ich domu Marylą. Ztąd poszło, że Mickiewicz zaprzyjaźniwszy się z Domejką, a tkliwsze uczucia powziąwszy do jego powinowatej, Maryli, miał w nim powiernika szlachetnej tęsknicy, wcale zresztą nie tak rozpacznej, jak w *„Dziadach“*, a nawet pośrednika w przesyłaniu pamiątek z zagranicy, kiedy Marylę już „żywcem pogrzebiono“, to jest pobłogosławiono z kim innym na kobiercu. Ten związek młodzieńczy, wzmocniony delikatną niteczką serdecznego powiernictwa, zadzierzgnięty wspólnym przymusowym pobytem w jednym z klasztorów wileńskich, a następnie przypieczętowany wspólną biedą na niespokojnym bruku paryskim, przechował się aż do zgonu i po zgonie poety nienaruszony. Nie łączyły ich rymy, bo jedynym podobno dwuwierszem, napisanym przez Domejkę, była uwaga skreślona na książce szkolnej: „że z niej się uczył Domejko, a potem drudzy koleją.“ Ale łączyło ich coś więcej: bo głębokie poczucie poetyczne, wiara wyssana z piersi matczynej, miłość czerpana z wielkich przykładów, gotowość do poświęcenia, „młodość“ z ody, niewątlejącą z laty. Poeta i historyk literatury słowiańskiej godził się tu znamienicie z chemikiem i górnikiem, z uczniem Jędrzeja Śniadeckiego i Szkoły Górniczej w Paryżu. Raz się tylko porozumieć nie mogli: w rzeczy zbawienia świata przez słowiańszczyznę. Nadaremnie Mickiewicz przywoływał Domejkę z Chili wiadomością o zjawieniu się zbawiciela w postaci litewskiego kauzyperdy: ukochany jego Żegota, zawsze gotowy do korekty czy do czegokolwiek innego, tym razem nie dał się złapać. Okazało się, że nietylko równowaga umysłowa była większa w przyrodniku, niż w poecie, ale i grunt chrześcijański był w Domejce trwalszy i mniej podatny na wstrząśnienia. Obronił się od towiańszczyzny nie wiadomościami przyrodniczemi, bo zawsze był przeciwny mierzeniu spraw duchowych piędzią materyalną, ale obronił się zasadami chrześcijańskiemi, z któremi nowa, fantastyczna, a przytem i nieokrzesana nauka pogodzić się nie umiała. Lecz i ten rozdźwięk między dwoma znakomitymi Nowogródzianami, był tylko chmurką przelotną na wiecznie pogodnem niebie ich przyjaźni.

Jak się Domejko z pod Nieświeża dostał pod Kordyliery, opowiedzieć tu w krótkiej wzmiance okolicznościowej niepodobna. Ale główne przystanki były takie: Kształcono go w domu bardzo troskliwie i usilnie, bo już w r. 1812, kiedy miał ledwo lat jedenaście, był przyjęty do trzeciej klasy szkół pijarskich w Szczuczynie Litewskim, gdzie między innymi był jego nauczycielem ks. Józef Lwowicz, ten sam, o którym wspomina Mickiewicz w przygrywce do swojej znanej Improwizacyi. Szkołę wydziałową ukończył Domejko w r. 1816 i zaraz potem poszedł na fakultet fizyczno-matematyczny uniwersytetu wileńskiego. Na tym wydziale, pod rektorstwem znakomitego obywatela Szymona Malewskiego, profesorami Domejki byli: Jundziłł, Niemczewski i dwaj Śniadeccy, a zwłaszcza autor *„Teoryi jestestw organicznych“*, który z Domejki zrobił specyalistę chemika, tak upartego, że jeszcze nawet w listach z Chili, pomimo czytania dwudziestu nowych nomenklatur chemicznych drukowanych w Krakowie i Warszawie, chętnie się popisywał z zapomnianą dziś terminologią Śniadeckiego. Tam się codziennie spotykał z Mickiewiczem, który z początku chodził na nauki przyrodzone, oraz z Zanem, który wszystkie fakultety zwiedzał po kolei, ale był z rzemiosła przyrodnikiem. Tym sposobem się stało, że Domejko wszedł nietylko w rozległe koło filaretów, ale i w ciasne kółko filomatów, z którego droga nie prowadziła na Kapitol. Po ukończeniu wydziału przyrodniczego w r. 1820 i uzyskaniu stopnia magistra, Domejko przeszedł na wydział filozoficzny, a uzupełniwszy tym sposobem jednostronne wykształcenie poprzednie, oddał się gospodarstwu wiejskiemu we wsi Zapolu w powiecie Lidzkim. W trakcie tych przeobrażeń przypadła rozgłośna sprawa filaretów, którą Domejko w krótkim artykule sam bez żadnej przesady opisał w kilkadziesiąt lat później. Rezultatem tej sprawy było, że kiedy jednych wypuszczono bez ograniczenia, a drugich pod warunkiem udania się na wschód, Domejce dostał się los pośredni: polecono mu osiąść w Zapolu i nie opuszczać tej wsi bez specyanego upoważnienia, którego zresztą nie odmawiano. „Najlepszy w Litwie ekonom“, jak go nazywa Mickiewicz, ujrzał się pod koniec roku 1831 w miasteczku Gerdauen pod Królewcem, zkąd wkrótce potem, w styczniu 1832, pozwolono mu przenieść się do Drezna, gdzie już mieszkało bardzo wielu Polaków, a między innymi: Garczyński, Mickiewicz, Odyniec, Pol etc. Po półrocznym pobycie w Dreźnie, Domejko udał się z Mickiewiczem do Paryża i poświęcił się studyom fizyki, chemii i górnictwa, „wrócił do swoich dawniej ulubionych nauk.“ Po kilku latach wszedł do jednego z wielkich zakładów hutniczych w Alzacyi, a w styczniu 1838 odpłynął do Chili, gdzie do końca roku 1883-go przez lat czterdzieści sześć pracował jako geolog praktyczny, profesor i rektor uniwersytetu.

Domejko zaniósł do Chili i zaszczepił na gruncie półkuli południowej wiedzę promieniejącą z pod góry Gedyminowej; organizował szkolnictwo, rządził uniwersytetem, nauczał sam aż do końca, napisał w języku hiszpańskim cały szereg podręczników, a w hiszpańskim i francuskim mnóstwo traktatów o swoich poszukiwaniach naukowych. Bez przesady rzec można, iż Rzeczpospolita Chilijska w znacznej części zawdzięcza mu poznanie swoich bogactw przyrodzonych, a w całości jemu winna kwitnący dzisiaj stan swoich zakładów szkolnych. Odpłacano mu też hojnie miłością i poważaniem, i wytężano wszelkie zabiegi, poruszano nawet sprężyny parlamentarne, aby go na rektorstwie w Santiago utrzymać. Przemogła jednak dawno rozparta w piersiach tęsknota, owo *Eheu mihi!* wyrzeczone niegdyś w Coquimbo. Listownie z rodziną i z Odyńcem stawało się coraz częstsze, a w każdym liście była mowa o powrocie do Europy i do kraju, lub narzekanie, że związany tysiącznemi nićmi z przybraną ojczyzną, wybiera się do kraju zbyt powoli, „jak czajka za morze“. Następnie *„Kronika Rodzinna“* poczęła coraz gęściej zamieszczać jego artykuły najczęściej opisy wycieczek w Kordyliery i do dzikich Araukanów, a czytelnik dziwić się musiał czystości i wytworności polszczyzny w pisarzu przez lat przeszło pięćdziesiąt oderwanym od kraju i nieraz po lat kilka niespotykającym się z rodakami.

Domejko powróciwszy do kraju w 1884-ym roku, żył jeszcze lat 5 między swymi; umarł 1889-go roku.

Są ludzie, którzy w wyścigach życia osiągają drugą nagrodę tylko dla tego, że biegli na oślep, trzymając się bezmyślnie za ogon zdobywcy pierwszej nagrody.

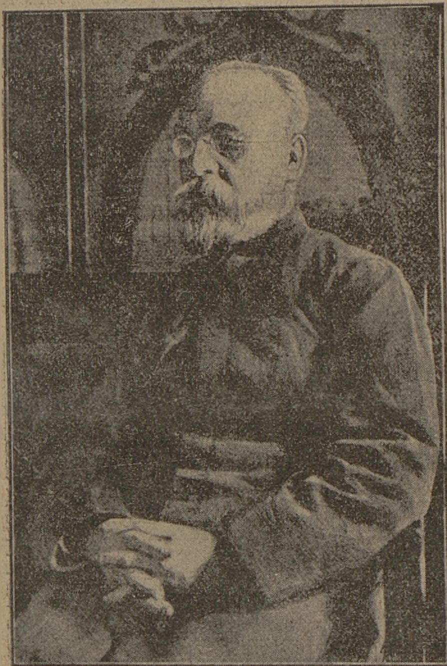
Z żałobnej karty.

Śp. Konrad Prószyński
(Kazimierz Promyk.)

Zmarł w Warszawie zasłużony na polu oświaty ludowej Konrad Prószynski (Promyk), założyciel i do ostatniej chwili redaktor najpopularniejszego pisma ludowego: „Gazety Świątecznej.“

Konrad Prószyński urodził się w roku 1851 w Mińsku litewskiem. W roku 1876 ukończył wydział prawny uniwersytetu warszawskiego ze stopniem kandydata praw.

Zaciągnąwszy się już na ławie uniwersyteckiej w szeregi tych, co kraj po



Ś. p. Konrad Prószyński.

klęskach do życia obywatelskiego budzić zaczęli, Prószyński przystąpił do wydawnictwa szeregu prac pedagogicznych dla ludu, począwszy od „Metody początkowego wykładu geografii“ i „Stopniowego opisania świata.“ Następnie wydał nową, według własnej metody ułożoną „Elementarną naukę czytania i pisania“, oraz „Elementarz“, na nauce poglądowej oparty,— który zyskał sobie uznanie nie tylko wśród swoich, lecz po za granicami kraju, gdzie, jak na przykład w Londynie, zyskał najwyższe wyróżnienie. Elementarze te rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy.

W roku 1880 zakłada ś. p. Prószyński pismo dla ludu „Gazetę Świąteczną“ oraz kalendarz „Gość“ i w nich umieszcza swe umiłowaniem ludu tchnące artykuły, obrazki i rozprawy pod pseudonimem Kazimierza Promyka lub „pisarza „Gazety Świątecznej.“

Niezależnie od wydawnictwa „Gazety“ i założonej przy niej „księgarni krajowej,“ dla wydawnictw popularnych, Promyk wydaje w świat cały szereg tanich wydawnictw książkowych, że wspomnimy tu właśnie jego prace: „Ciekawe zjawisko w świecie,“ „Rozprawy Kazimierza z Wójcikiem o tem, co każdego obchodzić powinno,“ „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach,“ „O Janie Kochanowskim, jego pismach i pamiątkach po nim,“ „O Stanisławie Staszicu“ i wiele innych.

Zasługi Promyka na polu oświaty ludowej były wielkie.

W ostatnich latach znacznem rozpowszechnieniem cieszyć się zaczęły tablice poglądowe do nauki czytania i pisania układu Promyka, i to wraz z wyborem go na członka honorowego na ostatniem walnem zebraniu kół Macierzy było najwyższem uznaniem jego czterdziestoletniej działalności pisarskiej, która to rocznica w ubiegłym roku minęła.

Od dwóch lat śp. Konrad Prószyński, złożony ciężką chorobą usunąć się musiał od czynnej pracy. Zmarł na ręku żony, pani Wandy z Korzonów Prószyńskiej.

Z powodu zgonu Promyka (śp. Konrada Prószyńskiego) wysłało nasze Tow. dziennikarzy i literatów do Warszawy żałobny telegram. Brzmi on:

„Zasłużonemu synowi ojczyzny, najlepszemu opiekunowi i nauczycielowi maluczkich hołd winny u grobu składa

Tow. dziennikarzy i literatów polskich na Rzeszę niemiecką.

Z p. *Dr. Tadeusz Jaworski.*“

Z chwilą, gdy ludzie raz cię uznali, możesz już robić, co ci się podoba; tak samo, nawet szkło czeskie na palcu bogacza uchodzi za brylant.

* * *

Kto nie pożywał we łzach swego chleba,
Kto nie przepłakał zbolały na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o pociesze z nieba.
Bohdan Zaleski.

* * *

Męski czyn iść do sławy przez ogień kartaczy,
Lecz uciec od rozkoszy większe męstwo znaczy.
Antoni Gorecki.

Zamknięcie wystawy.

W ubiegłą niedzielę po południu o godzinie 6-tej zamkniętą została Wystawa przemysłowa w Poznaniu na „Wzgórzu św. Łazarza.“

Jak otwarciu towarzyszyła i zamknięciu prześliczna pogoda. To też tysiące publiczności z miasta i prowincyi zgromadziły się w obszernym ogrodzie, który tak był przepełnionym, że ledwie można się było poruszać.

Z wielkiem zaciekawieniem przyglądano się jeszcze w ostatnich godzinach wystawionym okazom, a główny pawilon był oblężonym aż do ostatniej chwili.

Gdy wybiła godzina 6-ta, trąbka powiadomiła publiczność, że nastąpi zamknięcie wystawy. W pawilonie dla orkiestry zgromadzili się wszyscy członkowie Komitetu wystawowego, a prezes profesor dr. Antoni Drygas, przemówił mniej więcej temi słowy:

„Szanowni Zgromadzeni! Kochani Bracia! Przed zamknięciem Wystawy Przemysłowej czuję potrzebę wyrażenia serdecznej radości z powodu tak świetnego przebiegu dzieła naszego. Korne zatem składam dzięki Bogu, który raczył zesłać błogosławieństwo Swoje na nas. To też obfity zebraliśmy plon, a na mocy sądu znawców, okazy wystawowe były w przeważnej części tak znakomite, że wielka liczba wystawców odznaczoną być mogła nagrodami.

Z góry zaznaczam, że prezydyum Wystawy uważało za swój obowiązek wziąć udział w Wystawie, ale ze względu na stanowisko swoje — po za konkursem.“

Następnie p. dr. Drygas odczytał wszystkich wystawców nagrodzonych na mocy opinii sędziów-znawców.

Dyplom na medal złoty otrzymało 59 wystawców, dyplom na medal srebrny dostał się w udziale 44 wystawcom, dyplom na medal bronzowy otrzymało 11, a uznanie 17 wystawców.

Po odczytaniu listy nagrodzonych wystawców, członek Komitetu, p. Mikłaszewski, podziękował wszystkim Towarzystwom, wystawcom, publiczności i prasie, wogóle wszystkim osobom, które się przyczyniły do uświetnienia wystawy.

Świst maszyn, odgłos dzwonów, dzwonków i t. d. zwiastował zamknięcie wystawy, a równocześnie rozległy się gromkie okrzyki: „Niech żyje polski przemysł!“ „Niech

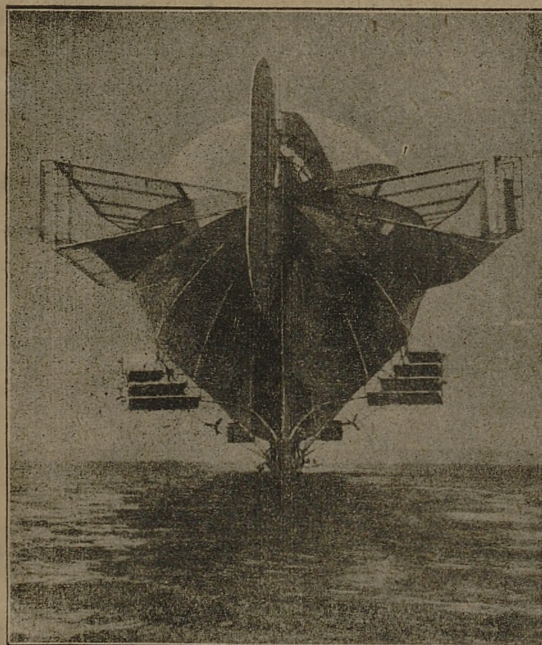
żyje Komitet wystawy!" „Niech żyją wystawcy!" wśród fanfar orkiestry.



Nowy statek napowietrzny.

Balon z kierownikiem hr. Zeppelina osiągnął *record* przebytej przestrzeni i długości czasu, spędzonego nad powierzchnią ziemi. Wzniósłszy się z po nad jeziora Bodeńskiego, poszybował przez Bazyleę, Luzernę, (ponad Pilatusem) Winterthur do Zurychu. W ciągu 12 godzin przebył 350—400 kilometrów.

„Zeppelin" jest olbrzymią machiną, liczącą 136 metrów długości, a 13 metrów w przecięciu. Powłoka kadłuba jest metalową; w jego wnętrzu mieści się 17 balonów. Dwa motory



Nowy statek napowietrzny hr. Zeppelina.

umożliwiają kierownictwo. Wobec tych ogromnych rozmiarów stosunkowo nieznaczną jest waga, jaką ta maszyna latająca może unieść: ogółem (pasażerowie, balast, benzyna, woda i t. d.) 3000 kgr. Słabą stronę „Zeppelina" stanowi okoliczność, iż bezpiecznie „lądować" może tylko.... na wodzie. Przy każdem bowiem nieco silniejszem zderzeniu z ziemią potwornemu kadłubowi grozi pęknięcie. W każdym razie „Zeppelin" stanowi wielki krok naprzód w żegludze napowietrznej i zwłaszcza dla celów wojskowych może być skutecznie wyzyskanym.



Nowe książki.

— **Nowe prawo o stowarzyszeniach i zebraniach** z dnia 19-go kwietnia 1908 roku jako też przepisy wykonawcze, mianowicie pruskie z dn. 8-go maja 1908 roku w niemieckim i polskim języku z objaśnieniami i wzorami podań do władz (zgłoszeń, zażaleń i t. d.) opracował *Konstanty Kościński.* Nakład autora. 1908. Czcionkami „Dziennika Poznańskiego." Cena 75 fen. Jest to praca o szerszym pokroju, obejmuje bowiem wszystkie przedmioty, w zakres stowarzyszeń wchodzące. Podane są tam: Ustawa z dnia 19-go 4. 1908, po niemiecku i polsku. Pruskie przepisy wykonawcze z dnia 8-go 5. 1908, również w obydwóch językach. Statystyka powiatów z ludnością polską w Prusiech z r. 1908. Ogłoszenia pruskich wyższych władz administracyjnych, odnoszące się do języka polskiego. Przepisy wykonawcze, wydane w państwach związkowych po za obrębem Prus. Pruskie przepisy o administracyjnem postępowaniu spornem, na fundamencie których wnosić w Prusiech można zażalenie i t. d. na rozporządzenia policyi w sprawach stowarzyszeń i zebrań. Przepisy ustawy procedenowej, będące w związku z ustawą o stowarzyszeniach i zebraniach: a) dotyczące rekursu w myśl § 2, b) dotyczące swobody zebrań w przemyśle i fabrykach. Towarzystwa i zebrania niepolityczne wobec prawa. O stowarzyszeniach zapisanych do rejestru sądowego: a) Stowarzyszenia zapisane (eingetragene Vereine), b) Spółki zapisane (eingetragene Genossenschaften). Towarzystwa zamknięte. Publiczne zebranie niepolityczne. Doniesienie o publicznem zebraniu politycznem i wzór takiego doniesienia. Co zrobić, jeśli policya natychmiast po zameldowaniu zebrania nie udzieli poświadczenia? Wniosek o udzielenie zezwolenia na pochód przez publiczne drogi i na zebranie pod gołem niebem jako też środki przeciwko odmowie. Co czynić można, jeśli stowarzyszenie rozwiązano bezprawnie. Rozwiązanie zebrania i zaczepienie rozwiązania. Publiczne zabawy taneczne. Teatr amatorski, deklamacye, pieśni i inne przedstawienia. Jak można zapewnić sobie salę zebrań. Jakie prawa do wynagrodzenia mają interesenci, jeśli urzędnik w sprawach stowarzyszenia lub zebrania bezprawnie sobie postąpi? Odpowiedzialność urzędników na fundamencie prawa karnego. Afisze. Co czynić, jeśli się otrzymało mandat karny niesłusznie, z powodu rzekomego przekroczenia §§ 18 i 19 ustawy? Uwagi końcowe.

Już z samych przytoczonych tytułów przekonać się można, iż jest to publikacya dla naszej dzielnicy ze wszech miar pożyteczna.

* * *

— „**Krytyki**", miesięcznika literacko-społecznego wychodzącego w Krakowie, wyszedł zeszyt podwójny za lipiec-sierpień i zawiera następującą treść:

1. (f): W walce o światopogląd. — 2. T. Miciński: W mrokach złotego pałacu. Tragedya z dziejów Byzancyum. —3. Stan. Witkiewicz: Z książki o Matejce. — 4. Tad. Dąbrowski: Wizerunki. (Powieści Struga, Licińskiego, Muellera). 5. K. Stefański: Trzy okresy w życiu demokracyi polskiej. — 6. Zofia Rygier-Nałkowska: Konkluzya. — 7. Dr. H. Biegeleisen: Aryanie polscy. — 8. Józ. Ruffer: Przekłady z nowszej poezyi włoskiej.— 9. Sprawa polsko-ruska: I. Dr. Cyryl Trylowski: Odpowiedź na list otwarty red. „Krytyki". II. W. F.: Uwagi nad odpowiedzią posła Trylowskiego. — 10. Przegląd: 1. Prasa polska. 2. Prasa obca. 3. H. Orsza: Ze spraw wychowawczych. 4. Wacław Grubiński: O ratunku sceny warszawskiej. 5. (x): Teatr krakowski. — 6. Sinus: Z ruchu wolnej myśli. — 7. Kaz. Czapliński: Wrażenia z XI. Kongresu P. P. S. D. 8. Junius: Z trzech zaborów. Sprawozdania naukowe i literackie.

Następny zeszyt wyjdzie z początkiem września. Adres wydawnictwa: Kraków, Stachowskiego 14.

Złote listki.

Przed tym, kto drogę życia ledwie rozpoczyna,
Jest kraina przyszłości, nadziei kraina,
Jak ziemia obiecana piękna i bogata,
Choćbyś marzył dni całe, marzył całe lata,
Jeszcze trafisz co chwila na ścieżkę nieznaną,
Nie zbierzesz wszystkich kwieci, co tam rozsypano,
Nie zliczysz wszystkich skarbów, które tam ukryto.

Władysław Syrokomla.

* * *

Wielka mądrość, myśl wielka, w górze świeci,
Nadzieja niespokojna przez świat leci,
Młodość śmiała, zuchwała, w szczęście wierzy,
Na dnie serca, jak perła, miłość leży.

Narcyza Żmichowska.

Pogadanka naukowa.

Chleb.

„W pocie czoła pracować będziesz na kawałek chleba“ rzekł Pan, wypędzając Adama z raju; „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ nauczył nas Zbawiciel modlić się, — chleb to podstawa naszego wyżywienia, to główny nasz pokarm. Zdobyć sobie chleba kawałek, mówimy, to znaczy zdobyć sobie byt, egzystencyę, przeciwnie zostać się bez chleba, znaczy żyć bez jutra, w biedzie i niedoli.

Po wszystkie wieki bywało i będzie, że pracą zdobyć sobie człowiek musi swój chleb tj. byt materyalny. Słowo „chleb“ jest stare jak ród ludzki, lecz każdy prawie naród inaczej sobie chleb przedstawia, inaczej go wyrabia. Pierwotne ludy, Izraelici, Fenicyanie, Egipcyanie znali początkowo tylko podpłomyki tj. zboże melono w żarnach i z tej grubej, lecz nadzwyczaj zdrowej i pożywnej mąki wyrabiano ciasto i pieczono je w popiele drzewnem. Nasi wiejscy pastuszkowie, lud prosty w Rosyi, Rumunii itp. do dziś dnia w polu piecze sobie takie podpłomyki.

Narody wschodnie spożywają bardzo mało chleba, w Chinach, Japonii, na Korei itd. żywi się lud wyłącznie ryżem, ciasto zaś z mąki ryżowej (innej nie znają) odgrywa u tych ludów taką rolę jak np. placek, torty itp.

Starożytni Rzymianie nie znali innego chleba, jak tylko w domu wypiekany. Świadczą o tem wykopaliska w Herculanum i Pompei. Wielokrotnie znajdowano tam chleb dwufuntowy, podzielony na skibki, ażeby go z łatwością łamać można. Chleba z masłem nie jadali ani Grecy, ani Rzymianie; używano go co prawda ale tylko na — rany, jako środek gojący.

Rosyanie jadają mało chleba, stąd też może pochodzi ich lenistwo i opieszałość. Lud żywi się tam przeważnie kaszą, krupami, wyższe zaś stany spożywają stosunkowo dużo mięsa, które tam jest bardzo tanie, chleb zaś jest tylko dodatkiem do mięsa, stąd też może pochodzi niski poziom kulturny Rosyan i ich wielka skłonność do opilstwa. Anglicy i Holendrzy jedzą także niewiele chleba, ludy romańskie zaś tj. Francuzi, Hiszpanie i Włosi żywią się przeważnie chlebem pszennym, popijając do tego lekkie krajowe wino z wodą. W ciepłym klimacie pożywienie takie jest nader zdrowe i posilne.

W południowych Włoszech, w Turcyi, Rumunii pieką chleb z mąki kukurydzowej, w Syryi i krajach okolicznych znają tylko chleb podobny do żydowskiej macy.

Jako naród przeważnie rolniczy z dawien dawna żywili się Polacy głównie chlebem. Lud nasz roboczy spożywa tak dużo chleba, jak żaden inny naród na świecie, stąd też może pochodzi znana jego siła. Polski robotnik zjada przeciętnie dziennie 2 funty chleba.

Znany jest wyborny chleb poznański, okrągły, doskonale wyrobiony i wypieczony. Niestety coraz trudniej teraz o ten prawdziwy poznański chleb. Tak samo i po wsiach w Księstwie i Prusach Zachodnich niestety coraz rzadziej napotyka się chleb swego pieczywa, ten wyśmienity, zdrowy chleb wiejski! Stosunki zmieniają się, lasy wytrzebione, drzewa brak, o ręce do pracy trudno, coraz mniej gospodyń umie piec chleb, to też twierdzą więksi właściciele wiejscy, że wiele lepiej wychodzą, wymieniając zboże u piekarza na chleb, aniżeli piekąc go w domu. Lecz jak zdrowie cierpi przez to! Najpożywniejszy bowiem jest chleb razowy, śniady, tj. wypiekany z mąki śrutowej, nie przepuszczonej wcale przez pytel, pod plewą bowiem mieści się gluteń (Kleber) tj. najpożywniejsza część ziarna. Dobry razowy chleb to najlepsza szczoteczka do zębów, najlepsze lekarstwo na zamulenie żołądka, to specyał nad specyałami, razowego chleba nic nie zdoła zastąpić. Dawniej, gdy nie jadano prawie wcale chleba pytlowego, chyba od wielkiego święta, ludzie byli bez porównania zdrowi, nie wiedzieli co zepsute zęby, ból głowy, zaburzenia w trawieniu, w czerstwem zdrowiu doczekali się późnej starości.

Im *lepiej wypieczony chleb,* tem pożywniejszy, tem mniej zawiera w sobie wody, tem strawniejszy. Dla osiągnięcia większych korzyści z swej pracy, piekarze wypiekają chleb gorzej niż gospodynie wiejskie, ażeby był cięższy i większy. Świeży chleb, z którego woda nie wyparowała jeszcze, smakuje szczególniej młodym wyśmienicie, lecz nie posili tak jak chleb czerstwy, starszy. Świeży chleb jest niezdrowy, dla osób słabych jest wprost trucizną, gdyż nie wchłania śliny, zamula więc żołądek. Przeciwnie chleb czerstwy musimy zawsze dobrze pożuć, chcąc go połknąć, ułatwiamy przez to pracę żołądkowi. Nigdy nie można dosyć przypominać rodzicom i wychowawcom, ażeby przyzwyczajali dzieci do dokładnego przeżuwania chleba, czy innych pokarmów — kto tylko łyka, nie żując, choruje na żołądek, je zwykle dużo, lecz jedzenie nie idzie mu na pożytek.

Źle wypieczony chleb jest kluskowaty, miękki i bardzo niezdrowy, szczególniej młodziowy (na drożdżach). Drożdże czyli młodzie nie są niczem innem jak drobnoustrojami (mikroby). W niedopieczonym chlebie gorąco tych żyjątek nie dobiło i mnożą się one w kiszkach ludzkich. Przestrzegamy dalej przed spożywaniem chleba gorącego, który może spowodować ciężką chorobę.

Chleb nie sprzykrzy się nigdy, chociaż go codzień jadamy; każdy inny pokarm, choćby najlepszy, starzeje się niebawem, sprzykrzy, chleb nigdy. Jak to tęsknią wygnańcy na obczyźnie za razowym, polskim chlebem!

Pożywność chleba jest nader wielka. Już Homer nazywa go w Illiadzie „siłą mięśni“. Dobry chleb zawiera w sobie białko, mączkę, tłuszcz, sól, wodę, a więc wszystkie składniki chemiczne, jakich potrzebuje organizm ludzki do odżywiania się.

Na zakończenie wspomnimy jeszcze jako o osobliwości o chlebie prądnickim. (Prądnik, wieś duża w okolicy Krakowa.) Opisał go pięknie w swym poemacie „Szajne Katarynka“ Winc. Pol:

Oto idzie z łaski boskiej
Chleb prądnicki, chleb krakowski,
By u wozu przednie koło
Toczy do dom się wesoło.
Pierwszy kąsek dla matusi,
Przewybornej wart gębusi,
A dla dziatwy kąsek drugi —
Nuże w koło stańcie sługi itd.

Myśli i zdania.

Wiem, że co ginie, nie ginie daremnie;
Że te promyki, co się dzisiaj stliły,
Jutro rozjaśnią i rozgrzeją ciemnie,
Światłem i ciepłem młodocianej siły,
Że te odarte dziś z kwiatów mogiły,
Jutro przybytkiem będą zmartwychwstania
I będą szatą weselną świeciły.
Wiem — i od zwątpień ta myśl mię ochrania,
Że z ziarn posianych znów się źdźbło wyłania.

Jan Kasprowicz.

Wenta.

W Gostyniu, dnia 26-go lipca r. b. odbędzie się w strzelnicy **Wenta** na Zakład Sióstr Miłosierdzia.

Wobec bardzo urozmaiconego programu, zachęcamy do jaknajliczniejszego udziału.